



FUNDACJA  
BATOREGO

IM. STEFANA

# Polska i świat

WŁADYSŁAW Bartoszewski

WŁODZIMIERZ Cimoszewicz

BRONISŁAW Geremek

STEFAN Meller

ANDRZEJ Olechowski

DARIUSZ Rosati

ADAM DANIEL Rotfeld

KRZYSZTOF Skubiszewski

## O przyszłości Europy



**FUNDACJA  
BATOREGO**

IM. STEFANA



## **Polska i świat**

Władysław Bartoszewski  
Włodzimierz Cimoszewicz  
Bronisław Geremek  
Stefan Meller  
Andrzej Olechowski  
Dariusz Rosati  
Adam Daniel Rotfeld  
Krzysztof Skubiszewski



**Fundacja im. Stefana Batorego**

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. |48 22| 536 02 00

fax |48 22| 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Redakcja:

**Piotr Kosiewski**

Opracowanie redakcyjne:

**Izabella Sariusz-Skąpska**

Korekta:

**Joanna Liczner**

Opieka artystyczna nad publikacjami Fundacji im. Stefana Batorego:

**Marta Kusztra**

Projekt graficzny:

**Teresa Oleszczuk**

Skład elektroniczny:

**TYRSA Sp. z o.o.**

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

**ISBN 987-83-894068-3-5**

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2007

# Spis treści

Aleksander Smolar, <b>Wstępne uwagi</b>	7
<b>Polska polityka zagraniczna po 1989 roku. Dyskusja</b> (Włodzimierz Cimoszewicz, Bronisław Geremek, Andrzej Olechowski, Dariusz Rosati, Adam Daniel Rotfeld, Krzysztof Skubiszewski)	11
Władysław Bartoszewski, <b>Nasze przygody z polityką zagraniczną</b>	61
Stefan Meller, <b>Duże osiągnięcia i poważne wyzwania</b>	73
<b>Noty biograficzne</b>	85



# Aleksander Smolar

## Wstępne uwagi

Rok 2007 może mieć pod wieloma względami istotne znaczenie w polityce międzynarodowej, zarówno w skali globalnej, w wymiarze europejskim, jak i w sytuacji naszego kraju. W ostatnich latach widzieliśmy pojawiające się zarysy nowego świata, jego nowej geopolitycznej organizacji. Do przeszłości należą już marzenia o świecie „unipolarnym”, całkowicie zdominowanym przez jedno mocarstwo. Wydarzenia w Afganistanie, a zwłaszcza wojna w Iraku, która miała stanowić potwierdzenie światowej dominacji USA, w istocie ukazały granice możliwości największej światowej potęgi. Do przeszłości należą również marzenia o świecie „multipolarnym”, tak jak były one, zaledwie przed paru laty, formułowane tu i ówdzie w Europie (zwłaszcza we Francji). To pojęcie miało oznaczać względne osłabienie USA i uprzywilejowane miejsce Europy w nowej światowej geopolityce. Zarysowujący się nowy system multipolarny niewiele ma wspólnego z tymi wyobrażeniami. Światowa geopolityka pozostaje bowiem w coraz większym stopniu pod wpływem nowych potęg, które odgrywają coraz ważniejszą rolę w formującym się układzie sił na świecie. Coraz większe znaczenie zaczynają zdobywać: Chiny, Indie, Brazylia, Republika Południowej Afryki. Powrót Rosji na scenę wielkiej polityki dzięki bogactwu energetycznemu stawia w nowym świetle problemy bezpieczeństwa Europy, w tym Polski. Zmusza do przemyślenia problemu stosunków z potężnym sąsiadem ze wschodu.

Nowe siły i możliwości pojawiają się w Europie. Po kryzysie, wywołanym powiedzeniem „nie” w referendum konstytucyjnym we Francji i Holandii, pojawia się, wraz z prezydencją niemiecką w Unii Europejskiej, silna wola, aby nadać Europie nowy dynamizm i nowe nadzieje. Wyjście Niemiec z kryzysu gospodarczego oraz zmiana przywódców w niektórych czołowych krajach Unii mogą ułatwić przeprowadzenie zmian we Wspólnocie.

W Polsce od wyborów z jesieni 2005 roku obserwujemy istotne zmiany w polityce zagranicznej. W każdym razie dużo o nich mówią ci, którzy sprawują obecnie władzę. Obiecują się nam, że polska polityka nie będzie już prowadzona na kolanach czy na czworakach, lecz stanie się asertywna i będzie kierowała się polskim interesem narodowym. Sugeruje się, że będzie to polityka przeciwna do tej, którą realizowały kolejne rządy i prowadzili ministrowie spraw zagranicznych RP od 1989 do 2005 roku.

Każda ekipa rządząca pragnie dowartościować własny dorobek, własną politykę, nawet jeżeli prowadzi to do mniej czy bardziej wyraźnego pomniejszenia dorobku poprzedników. Tym razem mamy jednak do czynienia z radykalnym odrzuceniem oraz potępieniem poprzedniej polityki. Chociaż nie zawsze wiadomo, o co w istocie chodzi. Nikt przecież nie kwestionuje oparcia naszego bezpieczeństwa na strukturach NATO, nikt dziś oficjalnie nie stawia pod znakiem zapytania wejścia Polski do Unii Europejskiej, nikt publicznie nie neguje osiągnięcia, jakim są dobre stosunki z naszymi sąsiadami, co znalazło swój wyraz np. w roli czołowych polskich polityków w czasie pomarańczowej rewolucji. Od czasu do czasu można natomiast usłyszeć, że poprzedni ministrowie byli gotowi zrezygnować z suwerenności Polski kosztem podporządkowania UE lub też zbyt słabo bronili naszych interesów – przy wielkich różnicach w naszych relacjach z tymi krajami – wobec Niemiec, Rosji czy USA.

Jeżeli jednak pominiemy „godnościową” retorykę oraz eksponowane miejsce „polityki historycznej” od początku sprawowania władzy przez obecną ekipę, zwłaszcza w stosunkach z Niemcami i Rosją, to dojdziemy do problemów znacznie bardziej poważnych. Otóż wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej zostały osiągnięte podstawowe cele strategiczne



polskiej polityki zagranicznej, zarysowane po wielkich przemianach 1989 roku. Polska polityka nieuchronnie musiała stać się prostsza – daleko za nami bowiem zostały ówczesne warunki zagrożeń i niepewności. Polska jest dziś krajem solidnie zakotwiczonym w najpotężniejszych organizacjach bezpieczeństwa i międzynarodowej współpracy. Priorytety nie są już tak oczywiste jak w przeszłości, polska polityka zagraniczna musi stać się dzisiaj bardziej złożona, a także wymaga pogłębionych koncepcji i subtelnych narzędzi. Widać to szczególnie, jeżeli chodzi o określenie miejsca i roli Polski w Unii Europejskiej oraz stosunku do poszczególnych członków Wspólnoty. Przemyślenia wymaga również nasza polityka wschodnia, w sytuacji, gdy możemy oddziaływać na politykę całej Unii wobec naszych pozaunijnych sąsiadów. Bardziej złożona musi być polityka wobec USA, bo trzeba brać pod uwagę doświadczenia ostatnich lat, w tym kwestię wojny w Iraku, oraz liczyć się z interesami pozostałych krajów sojusznicznych. Innymi słowy, obecna władza została postawiona wobec problemów, z którymi musiałby się zmierzyć każdy inny rząd, to znaczy wobec konieczności sformułowania celów naszej polityki zagranicznej na obecne czasy. Zwłaszcza że pojawiły się nowe zagrożenia czy też już istniejące nabrały obecnie nieznanego przedtem dramatyzmu. Chodzi mi przede wszystkim o terroryzm, problemy energetyczne, kryzys ekologiczny w skali globalnej. Czy obecna koalicja rządząca sprzyja sformułowaniu koncepcji polityki zagranicznej na nowe czasy? Jaka powinna być ta polityka?



# Polska polityka zagraniczna po 1989 roku Dyskusja

## Lata 1989–2005: próba bilansu

### Aleksander Smolar:

Proponuję, by zacząć rozmowę od refleksji nad polską polityką zagraniczną w latach 1989–2005. Jak wygląda bilans realizacji podstawowych celów, zarysowanych u początków transformacji? Jakie słabości i zaniedbania można dostrzec w ówczesnej polityce z dzisiejszej perspektywy? Czy można mówić o niegdysiejszym *consensusie* wokół polityki zagranicznej i jego obecnym rozpadzie? Na ile można znaleźć w faktach usprawiedliwienie dla obecnych oficjalnych ocen, które w polityce lat 1989–2005 widzą przede wszystkim uległość, gotowość do rezygnacji z suwerenności, politykę „na kolanach” czy „na czworakach”?

### Krzysztof Skubiszewski:

W tej chwili problem bilansu polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku nie wydaje się bardzo istotny. Nie sądzę, aby należało poświęcać tej sprawie zbyt wiele czasu. Wraz z wejściem Polski do Sojuszu Atlantyckiego i Unii Europejskiej oraz ze względu na zmianę wcześniejszych relacji z sąsiadami nasze miejsce w Europie zostało ustabilizowane. Bilans polskiej polityki zagranicznej uważam za dobry. Przypomnę jedynie o jednej kwe-

stii. Sądziłyśmy, że nasze wejście do Unii, przygotowane przez wcześniejszy układ stowarzyszeniowy z grudnia 1991 roku, będzie wprowadzeniem do członkostwa w NATO. Stało się inaczej. Do NATO Polska została przyjęta wcześniej. Lecz to już historia.

### Włodzimierz Cimoszewicz:

Niewątpliwie to już historia. I to dobrze znana. Bardziej interesujące będzie poświęcenie naszego czasu aktualnym zagadnieniom. Być może warto jednak zastanowić się nad pytaniem: czy i jakie błędy zostały popełnione po 1989 roku? Co można było zrobić lepiej? Myśląc o tym okresie, należałoby zająć się obszarami wychodzącymi poza – zakończoną sukcesem – realizacją dwóch podstawowych celów strategicznych, jakimi były zagwarantowanie naszego bezpieczeństwa i zapewnienie naszych szans rozwojowych przez wstąpienie do NATO i UE. Sądzę, że wszyscy popełniliśmy błąd pewnej naiwności. Na początku lat 90. nie braliśmy pod uwagę trudności związanych ze zrealizowaniem celów strategicznych. Wydawało się, że wszystko pójdzie szybciej i będzie łatwiejsze. Byliśmy tak bardzo niecierpliwi w oczekiwaniu na datę wejścia do NATO i Unii Europejskiej. Nasze oczekiwania i błędy zapewne nie były do uniknięcia. Nie mieliśmy poprzedników na podobnej drodze. Jednak dzisiaj trochę inaczej patrzę na niektóre nasze reakcje, chociażby na koncepcję Partnerstwa dla Pokoju, zaproponowaną nam przez Billa Clintona w 1993 roku. Mówiąc ogólnie, polskie reakcje na tę propozycję nie były pełne zachwytu. Mieliśmy wrażenie, że proponuje nam się coś zastępczego, jakiś *ersatz* w miejsce szybkiego członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim. Dzisiaj sądzą, że dobrze się stało. Proces wstępowania Polski do NATO stał się bardziej zrjonalizowany. Mieliśmy więcej czasu na solidne przygotowania. Powtarzam, w przypadku spraw strategicznych znaleźliśmy optymalne rozwiązania – dotyczące zarówno celów, jak i sposobu dochodzenia do nich. Natomiast można się zastanawiać, czy poza tymi celami osiągnęliśmy tyle, ile powinniśmy. Na ile byliśmy aktywni wobec partnerów pozaeuropejskich lub pozaeuroatlantyckich? Czy można było osiągnąć więcej w relacjach z wieloma krajami Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki? Czy można było, sięgając

nawet do starych PRL-owskich atutów, działać skuteczniej, zwłaszcza po to, aby pomóc naszej gospodarce? Jest to jednak kwestia otwarta i drugorzędna w porównaniu z głównymi celami polskiej polityki zagranicznej.

### Adam Daniel Rotfeld:

Sprawy strategiczne są znane i nie warto się nimi w tej chwili zajmować. Sądzę jednak, że warto zastanowić się nad zarzutami stawianymi dzisiaj polityce zagranicznej z lat 1989–2005. Są one różnego typu, jakkolwiek nigdy nie zostały w sposób wyraźny sformułowane, raczej pojawiały się hasła typu „polityka straconych szans”. Wśród tych wypowiedzi za szczególnie ważną uznałbym jedną: Jarosław Kaczyński w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej”<sup>1</sup> powiedział, że dzisiaj zrywamy z polityką ekspiacyjno-suplikacyjną. Oba wymienione przymiotniki mają taciński rodowód, a samo sformułowanie zdaje się odwoływać do myśli teologicznej.

Zajmijmy się pierwszym członem określenia: „polityka ekspiacyjna”. Upraszczając cały wywód: można domyślać się, że Jarosław Kaczyński zarzuca polityce z lat 1989–2005 nie tylko uległość – o czym już mówiono nie raz – ale także przyjęcie szkodliwej postawy w stosunku do własnej historii. Jego zdaniem należało przede wszystkim akcentować momenty mobilizujące naród, a nie powinno się odkrywać spraw trudnych i bolesnych, które budzą w Polsce i wokół Polski kontrowersje. Mam w tej sprawie odmienny pogląd. Uważam, że wraz z zakończeniem zimnej wojny zaczęto rozliczać się z własną historią. Nie tylko w Polsce. Powrót do przeszłości obserwujemy we wszystkich państwach europejskich. Polska nie jest tu wyjątkiem. Postawę określoną przez Jarosława Kaczyńskiego jako „ekspiacyjną” można dostrzec w wielu innych krajach. We Francji ponownie ocenia się okres rządu Vichy. W Niemczech obserwujemy proces demitologizacji Wehrmachtu, którego postawę w czasach nazistowskich jeszcze niedawno uważano za „szlachetną”, ale jednocześnie są próby przedstawiania Niemców bardziej jako ofiary niż sprawców krzywd. Podobne spory można obserwować w Hiszpanii.

---

<sup>1</sup> *Polityka zagraniczna jest twardą grą* [z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Paweł Lisicki i Małgorzata Subotić], „Rzeczpospolita”, 16.12.2006.

Sądzę, że tylko silne społeczeństwo może sobie pozwolić na zmierzenie się z ciemnymi stronami własnej historii. W przypadku Polski podjęte rozliczenia przyniosły wyraźne korzyści, wzrost szacunku obywateli dla siebie samych i w oczach sąsiadów, jakkolwiek spowodowało to określone problemy wewnętrzne, wynikające głównie z kompleksów. Jednak każdy kraj napotyka w procesie rozliczeń na duże trudności. Powtarzam: cena płacona za odważne mówienie o swojej odpowiedzialności za czyny niegodne była mniejsza niż wyraźne korzyści. Polska stała się normalnym państwem. Po pierwsze, pewne sprawy zostały zdjęte z porządku dziennego. Wraz z nazwaniem ich przez samych Polaków odebrano argumenty tym, którzy próbowali przeciwko nam wykorzystać ciemne strony naszej historii. Po drugie, nasz kraj dołączył do grupy demokratycznych państw, a swoim działaniem udowodnił, że społeczeństwo obywatelskie nie jest pustym frazesem. Toczy się publiczna debata. To przecież głównie z inicjatywy organizacji pozarządowych, środowisk intelektualnych lub środków masowego przekazu wyjaśniane są sprawy, które w przeszłości były wstydliwie skrywane. Otwartość i odwaga przysporzyły Polsce szacunku i poprawiły nasz wizerunek w świecie.

Drugi przymiotnik użyty przez Jarosława Kaczyńskiego na określenie polityki z minionych lat to „suplikacyjny”. Można domyślać się, że nie chodzi tu jedynie o uległość wobec partnerów. Jeden z publicystów, obecnie mianowany pełnomocnikiem do spraw stosunków polsko-niemieckich, powiedział, że poprzednie ekipy rządowe prowadziły „dyplomację przyjaciół”, przy czym ocenił tę politykę bardzo negatywnie. Odnoszę wrażenie, że osoby tak właśnie myślące o polityce zagranicznej tkwią w stanie ducha należącym do przeszłości. W wyrażanych przez tych ludzi sądach odnajduję inspirację myślami Carla Schmitta, który uważał, iż nic tak wyraźnie nie określa polityki, jak posiadanie dobrze zdefiniowanego wroga. Co więcej, należy owego wroga cały czas wspierać, ponieważ umożliwia to konsolidowanie własnego społeczeństwa. Dzięki określeniu wroga własna polityka staje się wyrazista i czytelna. Natomiast „polityka przyjaciół” prowadzi do zamazywania czy wręcz niwelacji różnic. Należy przyznać, że koncepcja

Schmitta – niezależnie od tego, czy jesteśmy jej zwolennikami, czy też przeciwnikami – zawiera ziarno prawdy. Była to jednak myśl wywodząca się z religijnej i teologicznej interpretacji zjawisk społecznych, a poza tym została sformułowana w czasach, kiedy polityka międzynarodowa opierała się na dychotomii i wyłączeniu (*exclusiveness*). Natomiast po zakończeniu zimnej wojny stosunki międzynarodowe opierają się raczej na włączaniu i przyciąganiu (*inclusiveness*). Jeżeli nawet negatywnie oceniamy jakieś państwo – np. ze względu na prowadzoną przez nie politykę wewnętrzną – to uważamy, że włączenie tego państwa do struktur ponadnarodowych, jak Rada Europy czy OBWE, niejako nakazuje przyjęcie standardów wyznaczonych przez te organizacje. Oczywiście, samo członkostwo nie oznacza, że te standardy będą respektowane, ale to one wyznaczą pułap, do którego państwa będą zmierzać w swej polityce. Mówiąc inaczej: dzisiejsza polityka musi być oparta na podejściu kooperatywnym, a nie na podejściu niechętnym, wrogim, podejrzliwym.

Ostatnia sprawa. Dawniej polityka zagraniczna była wyraźnie określona i autonomiczna wobec polityki wewnętrznej. Obecnie obie te sfery się zacierają. W szczególności odnosi się to do Europy. Sprawy dotyczące niegdyś jedynie sfery polityki zagranicznej stały się przedmiotem polityki wewnętrznej, ale też kwestie wewnętrzne stały się przedmiotem polityki zagranicznej, a nawet wspólnej polityki szeregu instytucji i struktur międzynarodowych. Jeden przykład. Artykuł 2, punkt 7 Karty Narodów Zjednoczonych mówił, że wszystko, co dotyczy spraw wewnętrznych, jest przedmiotem „dyskrecjonalnej władzy państwa i nie podlega uregulowaniu w niniejszej Karcie”. Dzisiaj wszystko, co należało do sfery władzy danego kraju, w znacznej mierze jest przedmiotem uprawnionego zainteresowania ze strony innych państw i wspólnego działania.

Sądzę, że negatywna ocena polskiej polityki zagranicznej z lat 1989–2005 wynika z niezrozumienia faktu, iż świat, nie tylko Polska, znalazł się w zupełnie innym środowisku, gdzie obowiązują inne standardy i inne zasady. Stare nie utraciły jeszcze całkowicie swego znaczenia, ale dominują i rozstrzygają nowe reguły.

### Bronisław Geremek:

Sądzę, że powinniśmy przyjrzeć się mechanizmom, które doprowadziły do zrealizowania podstawowych celów strategicznych, określonych u progu Polski odrodzonej po 1989 roku. Były to: zasada poszukiwania *consensusu* wewnętrznego oraz zasada budowania układów wsparcia dla realizacji wyznaczonych celów. Przyjęcie obu tych reguł nie oznacza, że polityka zagraniczna po 1989 roku nie stanowiła przedmiotu kontrowersji. Wręcz przeciwnie, te były nawet ostre.

Przypomnijmy sprawę wejścia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Była ona przedmiotem wewnętrznych debat wśród krajów Europy Środkowej. Po raz pierwszy to Václav Havel w roku 1990 powiedział otwarcie o aspiracjach całego regionu do wejścia do NATO. Potem przyłączyli się inni. Natomiast w polskiej debacie zagadnienie to budziło kontrowersje. Przypominam sobie spotkanie z Madeleine Albright i generałem Johnem Shalikashvilim w 1993 roku, podczas którego próbowano przekonać nas do zaakceptowania Partnerstwa dla Pokoju. Zasadnie wówczas uznawaliśmy, że jest to formuła zastępcza w stosunku do akcesji do NATO. Taka też była intencja prezydenta Billa Clintona i jego współpracowników. Podczas wspomnianego spotkania z udziałem przedstawicieli różnych partii politycznych wystąpił Aleksander Kwaśniewski jako szef ugrupowania, które właśnie w tym roku wygrało wybory parlamentarne. I bardzo wyraźnie powiedział: pan Geremek ze swoimi przyjaciółmi przegrał wybory, ja zaś je wygrałem, ponieważ mieliśmy odmienne stanowiska w sprawie NATO. My występowaliśmy przeciwko wejściu Polski do NATO, oni byli za wejściem, ale nie uzyskali odpowiedzi ze strony USA. Wybory się odbyły – mówił dalej Aleksander Kwaśniewski – i chciałbym zawiadomić delegację amerykańską, że moje ugrupowanie będzie udzielało wsparcia wejściu Polski do NATO. To wydarzenie pokazuje, że nawet owe cele strategiczne były tematem istotnych i ważnych kontrowersji politycznych.

Kontrowersje dotyczyły także polityki wobec Rosji i zasady dwutorowości określonej wówczas przez Krzysztofa Skubiszewskiego jako jednoczesna współpraca ze Związkiem Radzieckim i krajami, które wchodzą w jego skład.



W istocie była to – niewypowiedziana – strategia oczekiwania na rozpad ZSRR. Ona się sprawdziła, ale nie znajdowała w polskich środowiskach politycznych pełnego poparcia. W szczególności chciałbym przypomnieć stanowisko Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zasada równoległych stosunków była przyjmowana jako polityka antagonizująca Rosję i sprzeczna z interesem, zwłaszcza gospodarczym, Polski.

Kolejny punkt sporny dotyczył konkordatu. Była to sprawa dzieląca polityczną scenę i ówczesny parlament. Istotne jest, iż w tej kwestii zostało osiągnięte daleko idące porozumienie, w którym uczestniczyły różne ugrupowania.

Wszystkie te przykłady pokazują, jak różne były stanowiska nawet w najbardziej podstawowych sprawach. Ważne jest, że zdołaliśmy określić stanowisko, które stało się wspólne dla bardzo różnych środowisk i ugrupowań politycznych. Bez zbudowania wewnętrznego *consensusu* nie udałooby się nam wejść do Sojuszu Północnoatlantyckiego ani nawet zaistnieć na międzynarodowej scenie politycznej.

Wreszcie sprawa naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Spodziewaliśmy się, że wejdziemy wcześniej do Unii niż do NATO. Sądzę, że gdyby doszło do realizacji naszego planu, miałoby to duże znaczenie dla logiki przyszłej polskiej polityki zagranicznej oraz dla zaangażowania polskiego społeczeństwa w politykę zagraniczną i europejską. Tak się jednak nie stało. Moment radości z powodu wyjścia Polski z osamotnienia był związany z wejściem do NATO. I udało nam się to, ponieważ – dzięki szerokiemu porozumieniu – wejście do NATO jako cel strategiczny uzyskało poparcie wszystkich sił politycznych. Takie samo porozumienie budowaliśmy następnie wokół akcesji do Unii Europejskiej. Kontrowersje towarzyszyły jednak także naszemu wchodzeniu do UE. Jednym z punktów sporu stała się kwestia charakteru przyszłej Unii. Przypomnę jedno z najbardziej niemądrych haseł w polskiej polityce: „Nicea albo śmierć”. Stało się ono hasłem jednoczącym różnorodne grupy polityczne, po różnych stronach podziałów ideowych i stanowisk wobec Unii. Również z tej kontrowersji powinniśmy wyciągać wnioski dotyczące przeszłości.

Gdybyśmy próbowali dokonać bilansu polityki zagranicznej po roku 1989, to – przeciwnie niż mówi obecna czarna oficjalna propaganda – należałoby podkreślić, że *consensus* osiągnięty dla polskiej polityki zagranicznej w ciągu tych lat był skutecznie wypracowywany. Stanowił on wypadkową istniejących kontrowersji i różnic. Nie było to porozumienie przyjęte od samego początku przez wszystkie główne siły polityczne, ale *implicite* zostało wpisane w plan polityczny w 1989 roku. Do zgody doszło na drodze określonego procesu politycznego. Nasz sukces w realizacji strategicznych celów polskiej polityki zagranicznej zawdzięczamy przede wszystkim myśleniu w kategoriach państwa jako dobra zbiorowego, a nie w kategoriach partyjnych – myśleniu, które jest dziedzictwem polskiej Solidarności.

### Dariusz Rosati:

Do bilansu lat 1989–2005 dodałbym kilka punktów.

Pierwszy: uregulowanie stosunków z sąsiadami. To sprawa zakończona pomyślnie. Z dzisiejszej perspektywy dobre relacje z sąsiadami wydają się nam rzeczą oczywistą, ale wówczas nie było to pewne. Do tej pory można wskazać przykłady państw środkowoeuropejskich, które pozostają w fazie regulowania stosunków sąsiedzkich (np. państwa bałtyckie).

Drugi: realizacja strategicznych orientacji polityki zagranicznej, czyli wejście do NATO i Unii Europejskiej. Bronisław Geremek ma oczywiście rację, że *consensus* w tej sprawie kształtował się w Polsce kilka lat. Nie była to kwestia od początku oczywista. Orientacja prozachodnia formułowana od 1989 roku była rozmaicie rozumiana. Początkowo istniały chociażby takie koncepcje, jak neutralność czy tzw. finlandyzacja. Ale od 1993 roku, a zwłaszcza od 1995 roku wszystkie ważniejsze siły polityczne zdecydowanie popierały ten kierunek. Należy podkreślać wypracowanie *consensusu* politycznego, obejmującego najważniejsze partie polityczne od lewej do prawej strony, przy czym SdRP czy – szerzej – cała koalicja SLD najdłużej przekonywała się do kierunku prozachodniego i członkostwa w NATO.

Trzeci: polityka wschodnia. Wspomniana już dwutorowość i budowanie stosunków z powstającymi państwami, zwłaszcza z Ukrainą, przyniosły

nam sukces. Początkowo były też nadzieje na sukces w stosunkach polsko-białoruskich, ale obecnie są one zamrożone. Jednak nawet w przypadku Białorusi można mówić o pewnym powodzeniu naszej polityki po 1989 roku. Inną sprawą jest wykorzystanie naszych sukcesów. Polska wykazała słabość w zakresie instrumentów swojej polityki oraz w sferze pozyskiwania dla niej partnerów europejskich.

Przeprowadzając dzisiaj bilans dokonań, trzeba powiedzieć, że nasze cele strategiczne mogłyby zostać osiągnięte także przy innej konfiguracji sił politycznych. Większość krajów Europy Środkowej osiągnęła podobne cele: członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Ale w Polsce zgodność polityczna była ważnym czynnikiem wzmacniającym politykę zagraniczną. Każdy z nas, pełniąc funkcję ministra spraw zagranicznych, wyjeżdżał za granicę z poczuciem, że w podstawowych sprawach reprezentuje całe spektrum sił politycznych, zwłaszcza obecnych w parlamencie. Była to istotna wartość polityki zagranicznej. Dawała ona siłę i budowała autorytet Polski na arenie międzynarodowej. Owa jedność załamała się w 2006 roku. To tworzy całkowicie nową sytuację.

### **Andrzej Olechowski:**

Dodałbym do tego bilansu jeszcze jedno osiągnięcie, dzisiaj szczególnie kwestionowane. Mimo skromnych środków udało się zbudować w Polsce profesjonalną dyplomację. Środki w punkcie startu były ograniczone, a potrzeby duże. Liderzy średniego kraju, jeśli chcą być w świecie słyszalni, muszą być bardzo aktywni, trzeba wykazywać wiele inicjatyw, dużo mówić. To wszystko musi być przygotowywane. Rola profesjonalnej służby dyplomatycznej jest tu bardzo ważna, a naszej dyplomacji nie trzeba było się wstydić.

### **Włodzimierz Cimoszewicz:**

Nie chciałbym wywoływać sporów między nami, ale mam dwie uwagi do wypowiedzi Bronisława Geremka. Pierwsza: nie brałem udziału we wspomnianym przed chwilą spotkaniu i nie znam wypowiedzi Aleksandra

Kwaśniewskiego. Chciałbym jednak coś podkreślić. Moje środowisko polityczne w latach 1990–1992 miało wątpliwości co do konieczności wstąpienia Polski do NATO. Nie przypominam sobie jednak, by w programie wyborczym 1993 roku kwestia członkostwa w NATO była szczególnie podejmowana. Spory dotyczyły innych kwestii.

### Andrzej Olechowski:

Faktem jednak jest, że do programu rządowego postulat członkostwa w NATO wpisana Unia Pracy, która później zresztą nie weszła do koalicji rządowej.

### Włodzimierz Cimoszewicz:

Druga sprawa dotyczy głupiego hasła rzuconego przez Jana Rokitę. Zostało ono wypowiedziane podczas jesiennej debaty sejmowej w 2003 roku. Trzy miesiące wcześniej, na posiedzeniu Rady Europejskiej w Salonikach, nasz rząd przedstawił listę kilku zastrzeżeń do projektu proponowanego przez konwent. Uznaliśmy, że wypowiedzenie na wstępie naszych wątpliwości jest powinnością lojalnego, przyjaznego i uczciwego partnera, chociaż po wystąpieniu Valéry’ego Giscarda d’Estaing, który prezentował dorobek Konwentu Europejskiego, oczekiwano jedynie wypowiedzi kurtuazyjnych. To, że przedstawiciel opozycji ukuł jakiś slogan, nie obciąża rządu. Natomiast w komentarzach z tego czasu i późniejszych przyjęło się stwierdzenie, że pod takim hasłem podpisały się wszystkie znaczące siły polityczne, w tym rząd. Byliśmy nieustannie atakowani, że rząd podporządkował się hasłu „Nicea albo śmierć”, podczas gdy widzieliśmy problem inaczej i tak kształtowaliśmy naszą politykę negocjacyjną. Jakie były nasze prawdziwe intencje? O tym świadczy zaakceptowanie przez rząd Marka Belki kompromisu wypracowanego wokół traktatu konstytucyjnego.

### Bronisław Geremek:

Nie chciałbym, abyśmy podawali w wątpliwość fakty. Najważniejsze jest, że mimo kontrowersji udało się wypracować *consensus*. Jednak, pozostając przy faktach, nie sądzę, by Aleksander Kwaśniewski zaprzeczył moim słowom.

Przypominam także wypowiedzi Longina Pastusiaka przeciwko NATO podczas kampanii wyborczej w 1993 roku. Podobnie w przypadku hasła „Nicea albo śmierć”. Nigdy ze strony rządu nie padło formalne poparcie dla tego hasła, które wysunęła Platforma Obywatelska we wrześniu 2003 roku, ale rząd SLD przez długi czas bronił stanowiska, że zmiana systemu głosowania jest nie do zaakceptowania. Nie chodzi mi o wytaczanie w tej chwili armat, tylko o ustalenie zakresu różnic, jakie występowały w minionych latach. Istotne jest, jak budowano porozumienie, pomimo niekiedy daleko idących różnic.

### Krzysztof Skubiszewski:

Nie kwestionuję opinii Bronisława Geremka, że *consensus* wokół polskiej polityki zagranicznej został wypracowany i trwał długi czas. Dodałbym, że wypracowanie tego *consensusu* ułatwiła wcześniejsza sytuacja. Biorąc pod uwagę charakter polskich przemian ustrojowych, można mówić o spontanicznej zgodzie wokół naszej polityki w latach 1989–1993. Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy wówczas przyjmowali, że podstawowym zadaniem jest odzyskanie niepodległości i znalezienie dla Polski bezpiecznego miejsca w Europie. Jeżeli już zostały przyjęte te założenia, to ustalenie dalszych kroków było łatwiejsze. Wystarczało artykułować i realizować nasze podstawowe cele.

Podczas dzisiejszego spotkania nie zajmujemy się historią polskiej dyplomacji od roku 1989. Chciałbym jednak podkreślić, że długo – również za czasów rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego – nie było możliwości traktowania wejścia do NATO jako jednego z naszych celów politycznych, otwarcie stawianego. Możliwe były jedynie działania typu gabinetowego. Po pierwsze, otwarcie nawiązaaliśmy stosunki z NATO. Po drugie, zwracaliśmy uwagę NATO, że Sojusz powinien uznać nasze bezpieczeństwo za także swój problem. Różne były powody naszej powściągliwości. Najważniejszą kwestię stanowiły stosunki z ZSRR w związku z prowadzeniem rozmów na temat wycofania wojsk radzieckich z Polski<sup>2</sup>. Ponadto w tamtych latach Polska pod żadnym względem

---

<sup>2</sup> Więcej na ten temat: Krzysztof Skubiszewski, *Stosunki między Polską i NATO w latach 1989–1993 – przyczynek do historii dyplomacji w III RP*, w: *Wykłady Polskiej Rady Biznesu 2005*, Warszawa 2006, s. 4–41.

nie była przygotowana do wejścia do Sojuszu – wystarczy wskazać na stan i charakter korpusu wyższych oficerów Wojska Polskiego.

#### **Andrzej Olechowski:**

Proces budowania *consensusu* to lata 1990–1993. Okres ten kończy się z chwilą uznania przez SLD konieczności wstąpienia Polski do NATO. Później nastąpił okres pełnej zgody. Złożenie wniosku o przyjęcie do Unii Europejskiej przez rząd Waldemara Pawlaka zostało poparte przez Sejm RP niemalże jednogłośnie. Owszem, pojawiały się także egzotyczne propozycje, np. Mariana Piłki, który zaproponował równoczesne stowarzyszenie ze Wspólnotą Niepodległych Państw (WNP), ale były to marginalia naszej debaty politycznej. Rysy na tym ogólnym porozumieniu zaczęły się pojawiać w okresie rządu Leszka Millera, wraz ze sporami polsko-niemieckimi i kontrowersjami wokół traktatu konstytucyjnego UE.

#### **Dariusz Rosati:**

Jednak już wcześniej pojawiały się problemy. Przypomnę zahamowanie postępu w negocjacjach akcesyjnych w okresie rządu AWS. Wokół niektórych spraw, jak nabywanie ziemi przez cudzoziemców czy rolnictwo, już wówczas nie można było dojść do porozumienia.

#### **Andrzej Olechowski:**

Jednak w sprawach zasadniczych przez okres dziesięciu lat można mówić o zgodzie. Więcej, przez ten cały czas polityka zagraniczna nie była używana do celów wewnętrznych, do walk politycznych.

## **Zmiany w świecie, zmiany w Europie**

#### **Aleksander Smolar:**

Koncepcje polskiej polityki zagranicznej muszą uwzględniać globalne tendencje zachodzące we współczesnym świecie. Czy mamy do czynienia

ze zmianą podstawowych wyznaczników układu międzynarodowego w ostatnich latach? Jakie znaczenie dla układu sił i dla stosunków między narodami mają wyzwania związane z pogłębiającymi się procesami globalizacji? Jaką rolę mogą i powinny odgrywać organizacje międzynarodowe, na czele z Organizacją Narodów Zjednoczonych? W jakim sensie można mówić o ograniczeniu suwerenności narodowej w wyniku zachodzących przemian?

### **Andrzej Olechowski:**

Gdy mówimy o sytuacji globalnej, to trzeba zauważyć, że żyjemy w szczególnych czasach – gospodarka nie generuje napięć. System gospodarczy jest dużo solidniejszy niż dawniej, bardziej odporny na wstrząsy. Gospodarki krajów rozwiniętych rosną w dobrym tempie, a gospodarki państw rozwijających się – w szybkim, niektóre w oszałamiającym. Nie ma sporów o ziemię, wodę, surowce, inne zasoby. Biedni nie chcą zabrać bogatym itp. To naprawdę sytuacja wyjątkowa i bardzo szczęśliwa.

Ponieważ życie nie znosi próżni, głównym i obfitym źródłem napięć stała się polityka: ideologia, historia, postawy itp. W tym, niestety, przoduje też polska polityka, która jeszcze do niedawna była chwalona jako „eksporter stabilności”. Na przykład gwałtowne pogorszenie stosunków z Niemcami bez obiektywnych ku temu przyczyn jest naprawdę zdumiewające. Takich regionalnych napięć politycznych obserwujemy w świecie niepokojąco dużo. Ich liczba rośnie. Coraz bardziej zagrażają one globalnemu bezpieczeństwu. Dlatego tematyka bezpieczeństwa będzie stawała się coraz ważniejsza, zamiast tracić na znaczeniu. Dotyczy to oczywiście również Unii Europejskiej.

### **Dariusz Rosati:**

W naszej rozmowie musi paść słowo „globalizacja”. To zjawisko w zasadniczy sposób zmienia wiele tradycyjnych pojęć związanych z polityką zagraniczną. Globalizacja to rosnąca zależność krajów od tego, co dzieje się w świecie. W związku z tym pojawia się potrzeba redefiniowania pojęcia „suwerenności narodowej”, suwerenność bowiem w XXI wieku oznacza

coś innego niż suwerenność w wieku XIX. Obecnie państwo narodowe, nawet kiedy pragnie zachować absolutną suwerenność, zależy od wielu czynników, na które może nie mieć wpływu. Wśród nich są takie jak sytuacja na rynkach finansowych, polityka innych państw, zmiany klimatyczne i wiele innych zjawisk, np. terroryzm. Zatem konieczne jest zdefiniowanie na nowo samego pojęcia suwerenności, przy uwzględnieniu nieuchronnej współzależności.

Elementem globalizacji jest także nieskrępowany przepływ informacji. Nie można mu położyć tamy ani się od niego odizolować. Daje to szereg szans rozwojowych, ale także jest jedną z przyczyn napędzających konflikty kulturowe. W dobie telewizji satelitarnej i Internetu wzorce konsumpcyjne i określone wartości upowszechniają się na całym świecie, co może budzić sprzeciw społeczeństw tradycyjnych, zamkniętych, lokalnych.

Globalizacja stwarza szanse, ale też zagrożenia. W tej sytuacji – moim zdaniem – przyszłość należy do narodów i społeczeństw, które będą wykazywały się wyższym stopniem zdolności adaptacyjnych. Wytyczną dla polityki zagranicznej nie jest izolacja, próba ochrony, tylko zwiększanie zdolności dostosowawczych społeczeństw, co pozwoli sprostać dzisiejszym wyzwaniom.

Globalizacja ma także znaczenie dla polityki bezpieczeństwa. W 1939 roku Polska była w pełni suwerennym państwem, co nie zapobiegło katastrofie. Suwerenność nie jest zatem równoznaczna z zapewnieniem bezpieczeństwa. Być może „łączenie suwerenności” czy też suwerenne przeniesienie części suwerenności na rzecz szerszego sojuszu, jak to ma miejsce w Unii Europejskiej lub NATO, jest lepszym sposobem na zapewnienie bezpieczeństwa państwa niż utopijna suwerenność absolutna, w którą, odnoszę wrażenie, wierzy czasami obecny rząd.

Wreszcie globalizacja powoduje, że rywalizacja państw – rozumiana jako forma stosunków międzynarodowych, dominująca w XIX i w pierwszej połowie XX wieku, która oferowała pewne korzyści krajom mocnym, prowadzącym agresywną politykę – wyraźnie w tej chwili ustępuje współpracy między państwami. Taka postawa przynosi bowiem więcej korzyści. To



główna różnica między dawniej i obecnie uprawianą polityką zagraniczną. Dawniej rywalizacja i dążenie do dominacji były powszechnie przyjętym sposobem realizowania celów narodowych poszczególnych państw. W tej chwili jest rzeczą oczywistą, że w wielu sprawach bardziej opta się współpraca niż rywalizacja. Stąd tendencja do powstawania rozmaitych porozumień regionalnych. To zjawisko nie tylko europejskie, ale także obecne w innych częściach świata. Stąd też imperatyw współpracy w określonych grupach państw, reprezentujących wspólny zestaw wartości i wspólne spojrzenie na współczesne problemy.

### **Bronisław Geremek:**

Na naszych oczach zmieniają się podstawowe wyznaczniki układu międzynarodowego. Żegnamy świat, w którym zasada suwerenności stanowiła naczelną regułę, ale była zarazem wzmacniana i ochraniała pewnym układem międzynarodowym. W układzie gospodarczym system Bretton Woods przestaje skutecznie funkcjonować, marginalizuje się. Ład tworzony przez takie instytucje jak Światowa Organizacja Handlu (WTO) jest mniej rygorystyczny, ponieważ regulacje proponowane przez WTO są nieporównywalnie mniej krępujące niż ustalenia podjęte po zakończeniu drugiej wojny światowej. Można obserwować zwyczajstwo myślenia w kategoriach wolności i rynku. Ta zmiana dotyczy nie tylko gospodarki, ale i polityki.

Dawny układ w polityce międzynarodowej można zdefiniować trafną uwagą Raymonda Arona: wojna mało prawdopodobna, pokój niemożliwy. Żyjemy w innym świecie, który można określić słowem „postmodernistyczny”. Dzisiaj wszystko jest możliwe. Granice nie stanowią już ram wojny ani układy międzynarodowe nie stanowią ram pokoju. Niewydolna Organizacja Narodów Zjednoczonych – pomijam tu pytanie o jej niezbędność – nadal jest propozycją multilateralnego decydowania o kwestiach świata. Trzeba jednak mieć świadomość, że podejmowane do tej pory reformy ONZ nie powiodły się. Zatem wyzwaniem jest dokonanie istotnej reformy tej instytucji.

Równocześnie wytworzył się porządek *quasi*-imperialny ze Stanami Zjednoczonymi jako supermocarstwem. Przy czym pamiętajmy, że styl rządów

administracji George'a W. Busha nie jest incydentem w historii Ameryki. Zbigniew Brzeziński chociażby mówił, że Europa jest protektoratem Stanów Zjednoczonych. Ta wypowiedź nie oznaczała lekceważenia, lecz opis sytuacji, w której Europa znajduje się pod opieką Stanów Zjednoczonych. Ten układ rozpada się na naszych oczach. Widzimy brak akceptacji dla autorytetu organizacji, które opiekują się gospodarką, brak zaufania do instytucji międzynarodowych, ale także społeczny brak akceptacji dla roli supermocarstwa jako żandarma świata. Można powiedzieć, że pojawiły się naturalne tendencje do zrozumienia współzależności. Okazuje się też, że to niedoregulowanie spraw świata wytworzyło zupełnie znośny układ, w którym obok dolara w wymianie międzynarodowej sprawnie funkcjonuje inna waluta – euro. Więcej, los waluty amerykańskiej zależy od rosnącej potęgi gospodarczej Chin.

Mimo wszelkich zagrożeń ten system jakoś funkcjonuje. Żyjemy w świecie, który szuka swoich dróg i w pozornym nieporządku potrafił wytworzyć układ współdziałania, zapewniający światową równowagę. Ta sytuacja musi jednak znaleźć swoje odbicie w określonych decyzjach strategicznych. A wpływ na nie mają nie tylko wielcy tego świata, ale wszyscy, którzy wpadną na dobry pomysł. Podobało mi się, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych podjęło z inicjatywy Adama Daniela Rotfelda debatę nad przyszłością systemu Narodów Zjednoczonych, choć mogłoby się wydawać, że jest to temat nie na miarę naszego potencjału. To przykład, że Polska w tym świecie też może mieć swoje miejsce.

### **Adam Daniel Rotfeld:**

Układ, jaki się ukształtował po 1945 roku i trwał blisko czterdzieści pięć lat, czyli dwie generacje, przyzwyczaił nas do myślenia, że bezpieczeństwo jest tożsame ze stabilnością. Zanik stabilności sprawił, że w różnych ocenach i opiniach stan bezpieczeństwa świata radykalnie się pogorszył. Chcę jednak przypomnieć, że dawny system opierał się na równaniu: było duże prawdopodobieństwo wybuchu globalnej wojny nuklearnej, któremu towarzyszył wysoki stopień stabilności. Dziś prawdopodobieństwo wybuchu wojny

nuklearnej bardzo się obniżyło, a w skali globalnej jest bliskie zeru, ale też stabilność jest bliska zeru. W związku z tym panuje poczucie narastającego chaosu, nieprzewidywalności, braku porządku.

### **Andrzej Olechowski:**

Prawdopodobieństwo globalnej wojny atomowej jest bliskie zeru, ale wzrosło prawdopodobieństwo wojny regionalnej.

### **Adam Daniel Rotfeld:**

Tak, to prawda. Dlaczego znaleźliśmy się w takiej sytuacji? Organizacja Narodów Zjednoczonych, ale też kilka innych organizacji i struktur z trudem poddają się zmianom, są skostniałe, nastawione na *status quo*. Skoro nie można było zmienić ONZ (w tym zreformować Rady Bezpieczeństwa), to powstała G-6 (przekształcona w G-7, a po włączeniu Rosji w G-8). To nie jest twór demokratyczny, ale wszyscy wiedzą, że G-8 odgrywa w tej chwili w świecie większą rolę niż Rada Bezpieczeństwa. Ta „samozwańcza” struktura obrosła nawet w instytucje. Użyję porównania. Jeśli stare koryto rzeki napotyka na jakieś przeszkody, to woda toruje sobie bieg w innym miejscu. Podobnie stało się w przypadku ONZ, ale dotyczy to też wielu innych organizacji. Niektóre z nich są marginalizowane, a inne zanikają i nikt tego nawet nie odnotowuje (np. UZE).

Na czym polega trudność w reformie ONZ? Można powiedzieć, że sama nazwa „Narody Zjednoczone” jest archaiczna. Narody były zjednoczone w walce przeciwko osi hitlerowskiej. Po zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej świat się zmienił. Doszło do podziału na dwa bloki: Wschód i Zachód. Pozostała jednak nazwa. Dzisiaj świat jest podzielony na trzy kategorie. Pierwsza to państwa nowoczesne, a nawet postnowoczesne, demokratyczne i bogate. Do tej grupy można zaliczyć około 40 krajów. Są to: członkowie Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone, Kanada, Japonia, Nowa Zelandia, Australia i kilka innych. Kierują się one określonym systemem wartości i uważają, że jest to system wartości uniwersalnych. Druga grupa państw, nieporównanie większa, bo licząca około 100, znajduje się na etapie podobnym do indu-

strialnego rozwoju Europy i Stanów Zjednoczonych w latach 30. XX wieku. Ta grupa uważa, że suwerenność nadal odgrywa fundamentalną rolę. Dla wielu państw, takich jak Chiny czy Rosja, to sprawa najważniejsza. Trzecia kategoria krajów, o której rzadko mówimy w otwarty sposób, należy do świata przednowoczesnego. Można porównać panujący w nich porządek do sytuacji Europy w XII–XVII wieku. Ten porządek opiera się na systemie plemiennym czy też klanowym. Religia jest głównym regulatorem życia społecznego. Nawet jeżeli niektórym z tych państw zostałby narzucony inny porządek lub inny system polityczny – i to w sposób pokojowy – to i tak nie będzie on funkcjonował. Odmienne są też mentalność i kultura polityczna tych społeczeństw.

Mówiąc o państwach przednowoczesnych, mam na myśli takie kraje, jak Afganistan, Jemen, Sudan i dużą liczbę państw afrykańskich, gdzie plemiennosc czy klanowosc nadal odgrywają wielką rolę. Dla państwa demokratycznego przejrzystosc czy mozliwosc rozliczenia rządzących elit jest sprawą oczywistą. Dla społeczeństw przednowoczesnych wyższą wartością okazuje się utrzymywanie tajemnicy, ponieważ na niej opiera się władza, a rozliczanie w ogóle nie wchodzi w rachubę. Weźmy za przykład Afganistan. Jeżeli nawet NATO odniesie sukces wojskowy i terroryzm zostanie wyeliminowany, to przecież fakt ten nie zmieni istoty Afganistanu. System tego kraju opiera się na więzach plemiennych i wyeliminowanie talibów tego nie zmieni.

Dzisiaj mamy więc do czynienia z tymi trzema kategoriami państw. Nie łączy ich wspólny system wartości. Blokuję to możliwość komunikowania się w sensie łączności politycznej, porozumienia się i wypracowania wspólnego stanowiska. W tej sytuacji można mówić o zjawisku, które amerykański analityk John Mearsheimer<sup>3</sup> na początku lat 90. określił jako *back to the future*, czyli: z twarzą zwróconą w przeszłość państwa próbują budować przyszłość. Można to zjawisko obserwować w różnych regionach. Co mam

---

<sup>3</sup> John Mearsheimer, *Back to the Future: Instability in Europe after the Cold War*, „International Security”, vol. 15, no 1 (summer 1990), s. 5–56.

na myśli? Jeżeli politycy nie posiadają gotowych rozwiązań, to sięgają po rozwiązania znane z przeszłości i uważają, że są one odpowiedzią na zupełnie nowe problemy. Myślenie polityków dzisiaj, również w Polsce, nie nadąża za procesem zmian. Podam jeden przykład. Surowce naturalne, które do połowy lat 60. odgrywały istotną rolę w polityce, tracą na znaczeniu (wyjątkiem są nośniki energii).

Japonia i Niemcy przegrały wojnę, ale w bardzo krótkim czasie stały się ponownie wielkimi mocarstwami, mimo zniszczeń i wielkich obciążeń, kontrybucji *etc.* Dlaczego? W jaki sposób? Głównymi czynnikami ich rozwoju były wysoki poziom wykształcenia, dobra samoorganizacja, motywacja oraz zdolność do absorpcji innowacyjności. Zgadzam się z Dariuszem Rosatim, że dzisiaj większą przyszłość mają narody, które potrafią się dostosowywać do zmian, niż te, które dbają o zachowanie tradycyjnych form, norm i procedur. Co więcej, lęk przed zmianą jest obecnie źródłem takich zagrożeń, jak tzw. globalny terroryzm czy walka islamu ze światem chrześcijańskim. Przecież to nie islam chce opanować świat, lecz skrajne, fundamentalistyczne ugrupowania pragną chronić bardzo tradycyjny sposób życia i funkcjonowania ich społeczeństw. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby zawarto pakt o nieagresji oparty na następującym założeniu: świat postnowoczesny daje gwarancję, że nie będzie ingerował w świat islamu i zatrzyma procesy globalizacyjne, by kraje islamskie mogły utrzymywać dotychczasowy sposób życia. W takiej sytuacji prawdopodobnie wpływ radykałów zmalałby radykalnie. Świat przednowoczesny, w szczególności społeczeństwa o niskim poziomie rozwoju społecznego i wykształcenia, boi się zmian. Dlatego tak ważna dzisiaj jest edukacja.

Zatrzymam się w tym miejscu, bo wkraczam na teren luźno związany z polityką zagraniczną.

### **Włodzimierz Cimoszewicz:**

Zmiany, jakie zaszły w latach 90. wraz z likwidacją Układu Warszawskiego oraz rozpadem Związku Radzieckiego, spowodowały, mimo pojawienia się niepewności i trudności z wyobrażeniem sobie nowego ładu w tej części

świata, że nastroje były optymistyczne. Znikło zagrożenie, jakie niósł ze sobą podział świata na dwa bloki, i uznano, iż sprawy będą szły w dobrym kierunku. Po kilkunastu latach nie ma już podstaw do takiego optymizmu. Z wielką siłą ujawniły się zagrożenia dla bezpieczeństwa. Być może nie są one całkowicie nowe, ale zmieniły swoją skalę, a także miejsce w hierarchii. Nie jestem w stanie ocenić, co jest dzisiaj poważniejszym zagrożeniem: broń masowego rażenia czy terroryzm międzynarodowy. Na pewno jednak terroryzm, choć znany od dawna, dzisiaj znalazł się w czołówce listy największych zagrożeń.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeden z jego aspektów, o którym rzadko się mówi. Nie bagatelizuję wymiaru ludzkiej tragedii. Pamiętam o strasznych obrazach, które mogliśmy oglądać w Nowym Jorku czy Madrycie. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na ekonomiczne skutki tych zamachów. Straty ludzkie są mniejsze niż występujące w tradycyjnych konfliktach wojсковych. Mały konflikt przygraniczny może przynieść więcej ofiar. Natomiast straty finansowe, jakie wiązały się choćby z zapobieżeniem prawdopodobnemu zamachowi terrorystycznemu na samoloty lecące z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych w sierpniu 2006 roku, sięgały miliardów dolarów. Nie mówię już o bezpośrednich i pośrednich skutkach zamachu z 11 września 2001 roku – to setki miliardów dolarów. Można sobie wyobrazić, że jednym z celów współczesnego międzynarodowego terroryzmu będzie uderzenie w gospodarkę wysoko rozwiniętego świata w celu osiągnięcia tego typu ekonomicznych konsekwencji.

Zmieniła się hierarchia zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego i istotnym problemem jest to, że w krajach demokratycznego Zachodu nie zmienia się dostatecznie świadomość społeczna. W Stanach Zjednoczonych po 11 września świadomość ta pod wpływem emocji uległa zmianie. Stąd przyzwolenie dla podejmowanych wówczas działań administracji George'a W. Busha. Jednak wraz z upływem czasu tragedia z 2001 roku zaciera się w pamięci i większe znaczenie mają bieżące doniesienia o stratach wojсковych w Iraku. Oczywiście, niektórzy mogą uważać, że przeciwstawiają się nie tyle stratom w wojskach Stanów Zjednoczonych, ile nietrafnemu

działaniu obecnej administracji. Sądę jednak, że większość Amerykanów, którzy zmienili zdanie co do oceny działań swojego rządu, nie kieruje się tego typu rozumowaniem. Oni reagują spontanicznie na komunikaty, jakie do nich codziennie docierają.

W społeczeństwach takich jak polskie problem świadomości niedostosowanej do rzeczywistych zagrożeń jest wielkim kłopotem. Dotyczy to zwłaszcza państw demokratycznych. Dzisiaj widać, jak dużą rolę odgrywają strukturalnie wbudowane w ten system polityczny oportunistyczny i krótkodystansowość planowania działań polityków. Jedyną ważną i braną pod uwagę perspektywą jest czas do kolejnych wyborów. W żadnym z państw demokratycznego Zachodu nie widzę ani ochoty, ani zdolności, ani odpowiedniego formatu polityków, którzy mogliby myśleć w dłuższej perspektywie. Nawet w Stanach Zjednoczonych myślenie klasy politycznej ogranicza się do najbliższych dwunastu miesięcy. To dramatyczny dowód na pozbawianie się przez Zachód zdolności radzenia sobie z poważnymi problemami występującymi w świecie. W Polsce i w wielu innych krajach europejskich ukształtował się swoisty dyktat sondaży opinii publicznej, co prowadzi do krępowania rządu w podejmowaniu rozmaitych działań. W efekcie działania niezbędne, a politycznie niepopularne, często nie są podejmowane lub bywają tylko pozorowane.

Nowe zagrożenia, zwłaszcza te związane z międzynarodowym terroryzmem, ujawniły, że tradycyjne instrumenty działania społeczności międzynarodowej – nie tylko instytucjonalne, jak ONZ, ale także prawo – w niektórych skrajnych sytuacjach tracą znaczenie albo zdolność skutecznego oddziaływania na rzeczywistość. Fundamentalna w prawie międzynarodowym zasada zakazu użycia siły, sformułowana dla regulowania stosunków między państwami, jest dzisiaj niewystarczająca. Nie ma jednak zdolności do wspólnego zastanowienia się nad obowiązującą obecnie regulacją prawną. Polska, występując nie tak dawno z inicjatywą dotyczącą przyszłości ONZ, podkreślała, że w proponowanej przez nas dyskusji o reformie tej instytucji chodzi o wspólne zastanowienie się nad problemami, przed którymi staje społeczność międzynarodowa, i nad rolą globalnej instytucji, jaką jest ONZ.

Okazało się, że cała sprawa została strywializowana, bo kłócono się jedynie o nowy skład Rady Bezpieczeństwa, o to, kto ma być jej stałym członkiem i czy ma posiadać prawo weta.

Przykład Organizacji Narodów Zjednoczonych pokazuje, że w instytucjach o wymiarze globalnym nie ma zdolności do zastanowienia się nad nowym kształtem i nad treścią współczesnego prawa międzynarodowego. Ta luka jest wypełniana spontanicznie. Nie obowiązuje prawo pisane, sięga się zatem po prawo zwyczajowe lub po działania czasami nieakceptowane czy przyjmowane przez milczenie. To postępowanie niekiedy prowadzi do tworzenia nowej normy, ale nie zawsze tak się dzieje. Przed kilkoma laty toczyła się dyskusja na temat interwencji humanitarnej. Sądzę, że w tym przypadku możemy mówić o zmianie, jaka zaszła w stosunku do tej instytucji. Być może nie znalazło to jeszcze swego pełnego odniesienia w prawie, ale na pewno zaistniało w myśleniu międzynarodowym. Jednak wiele innych kwestii pozostaje w szarej, nieuregulowanej strefie. Oczywiście, ktoś musi zająć się porządkowaniem tych spraw. Dlatego też zaostrza się spór o fundamentalny kształt stosunków międzynarodowych, wielostronnych czy unilateralnych, ze szczególną pozycją Stanów Zjednoczonych.

Warto też zastanowić się nad nową pozycją Rosji czy nad przyszłą pozycją Chin. Świat demokratycznego Zachodu – przed swój oportunizm i skupienie się na doraźnych sprawach politycznych – nie jest zdolny ani skłonny do spojrzenia na takie zagadnienia, jak rola Chin za 20 lat. Czy będą one członkiem pokojowej międzynarodowej rodziny, czy przeciwnie, staną się czynnikiem destabilizującym relacje w świecie, nie tylko przez użycie swojego potencjału ekonomicznego?

Mówiąc o bezpieczeństwie, warto wyjść poza sprowadzanie tego problemu do wymiaru militarnego, zagrożenia dla państw czy życia ludzi – i spojrzeć też na inne obszary. Pominę problem energetyki. Chcę zasygnalizować inną kwestię: bezpieczeństwo ekologiczne. Sytuacja jest w tym zakresie dramatyczna nie tylko ze względu na narastające tempo niekorzystnych zmian, zwłaszcza klimatycznych, lecz także z uwagi na słabość instytucji globalnych, jak ONZ. Nie są one zdolne do skutecznej interwencji. Szlachetne inicjatywy, np.



protokół z Kioto, kończą się niepowodzeniem. Wystarczy, że czterech–pięciu największych trucielei nie ratyfikuje takiego porozumienia i przestaje ono mieć znaczenie. Za dwa pokolenia może się okazać, że Ziemia przestanie być miejscem nadającym się do życia człowieka. Jednak tego problemu nie dostrzegają ani decydenci polityczni, ani znaczna część społeczeństw.

Ostatnia uwaga. Odnoszę wrażenie, że mimo wielkiego wspólnego sukcesu w wymiarze politycznym, historycznym, społecznym i gospodarczym, jakim było rozszerzenie Unii, brakuje polityków europejskich wielkiego formatu. Jest to szczególnie widoczne po klęsce referendum w sprawie konstytucji UE we Francji i Holandii. Jakiś czas temu można było mieć złudzenie, że Tony Blair spróbuje odegrać większą rolę w polityce europejskiej. Dzisiaj już się nie liczy. Nie ma obecnie w UE przywódców zdolnych do mówienia rzeczy może niepopularnych i trudnych, ale decydujących o naszej przyszłości. Europa jest w tej chwili sparaliżowana i zakłopotana, drecze w miejscu.

### **Krzysztof Skubiszewski:**

Dariusz Rosati podjął problem zmian suwerenności państwa, dotyczący także tego, jak dzisiaj w praktyce jest realizowana suwerenność. To zagadnienie bardzo aktualne, lecz ma też swoją metrykę – nie jest nowe. Wykonywanie suwerenności podlega dużym zmianom od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, zwłaszcza po wprowadzeniu ochrony praw człowieka i podstawowych wolności do sfery międzynarodowej i regulacji traktatowej. Wspólnota Europejska, poczynając od powołanej w 1951 roku Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, jest organizmem, który nie tylko ogranicza wykonywanie suwerenności przez państwa członkowskie, lecz także zabiera im pewne atrybuty suwerenności, czyli ogranicza samą suwerenność. Dzisiaj widzimy trudności z kontynuacją tego procesu. W pierwszych latach po przełomie 1989 roku wiązaliśmy duże nadzieje z denacjonalizacją polityki bezpieczeństwa oraz polityki zagranicznej poszczególnych państw. Obecnie można chyba mówić o regresie w tej dziedzinie.

W dyskusji wspomniano o reformie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z tym zamierzeniem wiązą się wielkie trudności, zarówno prawne, jak

i polityczne. Moim zdaniem najlepsza reforma ONZ polega na wprowadzaniu przepisów Karty Narodów Zjednoczonych w życie, a nie na zastanawianiu się nad takim czy innym nowym przepisem w Karcie NZ. Sama Karta i status ONZ są dokumentami elastycznymi. Na przykład operacje pokojowe są realizowane w oparciu o interpretację Karty. Brak w niej wyraźnego przepisu dotyczącego *peace keeping operations*. To instytucja, która nie istnieje w Karcie, ale została stworzona przez praktykę. Ten system działa.

Co się tyczy dnia dzisiejszego i problemów globalnych. Zwróciłbym uwagę na zmiany w myśleniu o stosowaniu siły zbrojnej w stosunkach międzynarodowych. Jest to zagadnienie ważne od kilku lat także dla polskiej polityki. Jak zapatrujemy się na prawo i na praktykę dotyczącą stosowania siły zbrojnej w rozstrzygnięciu sporów między państwami? W 2003 roku Polska poparła inwazję na Irak, mimo że nie była to akcja w samoobronie, a poza tym zabrakło upoważnienia Rady Bezpieczeństwa.

Przytoczono tu także wypowiedź Zbigniewa Brzezińskiego, jakoby Europa była protektoratem Stanów Zjednoczonych. Nie wchodząc w ściśłość tego określenia, zauważę, iż z każdą zależnością wiążą się napięcia. One zawsze istnieją między państwem protegującym a tworem protegowanym. Kryzys, który widzimy dzisiaj w stosunkach transatlantyckich, ma swoje przyczyny wcześniejsze i głębsze niż wojna w Iraku. Te głębsze i wcześniejsze przyczyny wskazują, że rola Polski w eliminowaniu tego kryzysu jest i może być bardzo ograniczona, jeśli w ogóle wchodzi w rachubę. Nie mamy też specjalnego wpływu na stosunki transatlantyckie, mimo że mają one dla nas pierwszoplanowe znaczenie. Powstaje zatem pytanie, jak działać?

Ostatnia uwaga. Adam Daniel Rotfeld wskazał, że niektórzy zwracają się ku przeszłości, aby z niej uzyskać wskazówki na przyszłość. Podkreślił też, że nie jest to dobra metoda. Niekiedy jednak – jak sądzę – może być ona przydatna. Zwrócę uwagę na nasze stosunki z Niemcami. Gdy dokonaliśmy po 1989 roku przełomu we wzajemnych relacjach, braliśmy pod uwagę to, co łączy oba państwa i narody. Przypomniałbym dzisiaj tę dyrektywę.

### Andrzej Olechowski:

Pozwolę sobie na trzy przypisy do dotychczasowych wypowiedzi.

Pierwszy przypis. Musimy mieć świadomość, że wojna stała się dziś rozwiązaniem niestychanie kosztownym. Trudno mieć interes w wojnie, od kiedy zdobywanie surowców i poszerzanie terytorium przestały mieć znaczenie. Trudno sobie wyobrazić grupy społeczne, które z powodów gospodarczych chciałyby zabiegać o wojnę. To dobra wiadomość.

Drugi przypis. Przedstawiony tutaj opis instytucji międzynarodowych musi być skorygowany w przypadku instytucji gospodarczych. Te ostatnie znajdują się w lepszym stanie niż polityczne. Przy wszystkich zarzutach wobec Światowej Organizacji Handlu (WTO), Banku Światowego czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego są one w lepszym stanie niż instytucje polityczne. Podobnie jak rozmaite porozumienia o wolnym handlu.

Trzeci przypis. Proszę zwrócić uwagę na pogłębiającą się różnicę między sferą prywatną a sferą publiczną. Ta pierwsza jest coraz bardziej skuteczna i lepiej zorganizowana, ta druga zostaje w tyle. Proszę zobaczyć, ile pożytecznych i sprawnych instytucji prywatnych powołano w obszarze gospodarki. Oceny wystawiane przez agencje ratingowe są obecnie istotniejsze niż wyroki ferowane przez instytucje rządowe. Podam zaskakujący przykład utraty znaczenia polityki: w 2006 roku giełda w Tel Awiwie przez cały czas trwania konfliktu libańsko-izraelskiego odnotowywała wzrost notowań, by wreszcie osiągnąć swój historyczny rekord w ostatnim dniu konfliktu. Tak jakby wojnę uznano za zdarzenie mało istotne dla rozwoju kraju. Wygląda na to, że część życia toczy się niezależnie od wydarzeń politycznych. Dawniej trudno było sobie wyobrazić sytuację, w której duże wydarzenie międzynarodowe nie ma wpływu na sytuację walutową na świecie. Teraz tak się dzieje.

## Nowy etap polskiej polityki?

### Aleksander Smolar:

W jakim stopniu polska polityka zagraniczna wymaga modyfikacji ze względu na zmiany sytuacji w świecie, w Europie, w naszym regionie? Jakie są obecnie najpoważniejsze wyzwania europejskie z polskiej perspektywy? Jaka Unia Europejska leży w polskim interesie? Jaki powinien być stosunek Polski do procesów wewnętrznego zróżnicowania w Unii? Czy mamy do czynienia z renacjonalizacją polityki zagranicznej w UE? Jakich sojuszników powinna Polska szukać w Unii? Czy powinniśmy być zainteresowani trwałymi sojuszami, czy też należałoby szukać partnerów w zależności od problemu, który przed Unią staje?

### Dariusz Rosati:

Rozpocznę od powszechnie podzielanej opinii: po wejściu Polski do NATO i do Unii Europejskiej pojawiła się pewna pustka w strategicznym wymiarze polskiej polityki zagranicznej. Zaczęliśmy zastanawiać się, jakie sobie stawiać cele strategiczne. Moim zdaniem ta pustka nie została do tej pory właściwie wypełniona. Nadal brakuje strategicznej wizji. Widzę cztery pytania, na które trzeba odpowiedzieć, jeżeli chce się przedstawić strategię polityki zagranicznej.

Po pierwsze: jaka Unia Europejska leży w polskim interesie? Czy ma to być Unia polityczna, czy też luźna konfederacja państw? Czy powinna być ona oparta na jednolitym modelu gospodarczo-społecznym, czy też poszczególne kraje należy pozostawić duży zakres suwerenności? Czy ma to być Unia ograniczona do Europy chrześcijańskiej, czy też wychodząca poza te granice? Czy ma ona być poważnym graczem w polityce międzynarodowej, a tym samym prowadzić wspólną i względnie jednolitą politykę zagraniczną, czy też w tej dziedzinie państwa członkowskie powinny zachować dotychczasową swobodę działania?

Po drugie: jaka ma być europejska polityka Polski? Odpowiedź na to pytanie w dużej mierze zależy od tego, jaką Unię Europejską uznamy za pożądaną. Pozostają jednak kwestie praktyczne: z kim grać wewnątrz Unii? Czy powinniśmy kierować się zasadą zmiennej geometrii sojuszy, dobierając partnerów do realizacji poszczególnych celów, czy jednak stawiać na trwałe związki? Czy pożądanym jest trwały sojusz z Niemcami i Francją (tu pojawia się pytanie o Trójkąt Weimarski), czy też lepiej zawierać krótkotrwałe sojusze, raz z Wielką Brytanią, innym razem z Hiszpanią bądź z Grupą Wyszehradzką?

Po trzecie: jak utrzymać równowagę między stosunkami Polski ze Stanami Zjednoczonymi a naszym uczestnictwem w projekcie europejskim? Jak wyważać te relacje, zwłaszcza w dziedzinie polityki bezpieczeństwa? Jak przekonać naszych partnerów europejskich, że nasz sojusz z USA nie stanowi zagrożenia dla związków Polski z Europą? Do tej pory chyba nie udało się tu osiągnąć równowagi.

Po czwarte: jaka powinna być długofalowa polityka wschodnia? Nie wystarczy powiedzieć, że popieramy europejskie aspiracje Ukrainy. Coś należy robić w tym kierunku. Nie wystarczy też powtarzać, że sprzeciwiamy się naruszeniom praw człowieka na Białorusi, i przez 10 lat pozostawać biernymi w stosunku do tego kraju. Tu potrzebne są nowe pomysły i konkretne działania.

### Krzysztof Skubiszewski:

Powiem banał, gdy stwierdzę, że w interesie Polski leży silna Unia Europejska. Zawsze, jeszcze w czasach Polski Ludowej, uważałem, że Wspólnota Europejska może mieć podstawowe znaczenie dla naszego bezpieczeństwa, a nie tylko dla gospodarki. Moim zdaniem fakt, że Polska nie jest izolowana, ma pierwszoplanowe znaczenie – tej opinii nie trzeba szeroko uzasadniać. W grupie państw zintegrowanych jesteśmy bezpieczni. Jednocześnie mamy realne szanse na wzrost gospodarczy i na odnowę cywilizacyjną, czyli na zdrowe i mocne państwo. Uważam, że innej drogi nie ma. Jednak weszliśmy do Unii w momencie, kiedy prze-

żywa ona największy kryzys od czasu swojego powstania. Jej przyszłość nie jest pewna. Dlatego, moim zdaniem, Polska powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, aby Unia wróciła na drogę dobrego i skonsolidowanego rozwoju. Podstawowe znaczenie ma zatem konstytucja europejska. W traktacie konstytucyjnym są pewne braki, ale sądzę, że można je poprawić. W polskim interesie leży dokument, który porządkuje i pogłębia integrację, idący dalej niż traktat z Maastricht, traktat amsterdamski, a także nicejski. Zresztą ten ostatni nie ma przyszłości. W tej chwili tylko niektórzy polscy politycy popierają jego utrzymanie.

### **Andrzej Olechowski:**

Postawiłbym bardziej zasadnicze pytanie: o co chodzi w polskiej polityce zagranicznej? W obecnie prowadzonej polityce nie mogę się doszukać myśli strategicznej! Nie wiem, jakie są jej cele. Mogę jedynie podejrzewać, że służy ona dzisiaj głównie mobilizacji polskiej opinii publicznej. Na szczęście Polska nie stoi obecnie przed jakimiś trudnymi międzynarodowymi wyzwaniem i ten brak strategii nie powoduje fundamentalnych szkód. Jednak straty już widać, np. bardzo zmalała regionalna rola Polski. Trudno się temu dziwić. Nikt nie chce robić interesów z krajem, który jest skłócony z największym państwem w regionie. Polityka europejska jest sparaliżowana. Obecni rządzący mają ochotę prowadzić w Unii Europejskiej mocną i destrukcyjną politykę. Jarosław i Lech Kaczyńscy dużo mówią o suwerenności, ostrożności i „zdrowym rozsądku” w podejściu do spraw unijnych. Ale mają kłopot: bo ktoś jednak przysyła co roku miliardy euro. W tej sytuacji ich polityka jest sparaliżowana. Nie ma pomysłów, nie ma ochoty i nie ma woli politycznej do konstruktywnych działań, ale jak prowadzić politykę destrukcyjną wobec tego, kto daje pieniądze?

Podobnie dzieje się w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Politycy PiS chcieliby ugruntować sojusz polsko-amerykański, podnieść go na wyższy poziom, ale partner nie jest chętny. Przyczyna jest jedna: jesteśmy tak bardzo skłócony z ważnym sąsiadem, że można już mówić o stanie poważnego ryzyka. Stosunki polsko-niemieckie zależą od poprawności politycznej poli-

tyków niemieckich. Polscy politycy i publicyści zaniechali wszelkich hamulców. Są gotowi powiedzieć o Niemcach i Niemcach największe głupstwo w najbardziej brutalnej formie.

Ostatnia sprawa to polityka wschodnia. W tym przypadku nasze możliwości odgrywania istotnej roli zostały bardzo ograniczone przez mocne napięcie na linii Polska–Rosja. Trudno traktować poważnie propozycje kraju, który ma tak kontrowersyjny wizerunek.

Pocieszeniem jest – jak powiedziałem – brak ważnych wyzwań w polityce międzynarodowej. Jednak w 2007 roku sytuacja się zmieniła. Trzeba będzie zmienić politykę albo Polska zacznie ponosić bardzo poważne koszty obecnych rządów.

### **Włodzimierz Cimoszewicz:**

Naszej obecnej aktywności międzynarodowej w ogóle nie określam mianem polityki zagranicznej. Można założyć, że polityka zagraniczna to pewna koncepcja zbudowana na podstawie wiedzy i doświadczenia oraz działania służące jej realizowaniu. Rząd Prawa i Sprawiedliwości nie ma żadnej zbornej koncepcji, trudno też mówić o jakichś sensownych działaniach. Obecny stan rzeczy to katastrofa. Jej skutki będziemy odczuwali bardzo długo.

Co gorsze, przypuszczam, że żadne rady tu nie pomogą. Nic one nie zmienią ani nie pomogą naszej polityce, póki naszym krajem będzie rządziła obecna ekipa polityczna. Dzisiejsza sytuacja to też szczególnie przykład powiązań polityki wewnętrznej i zagranicznej. To temat na odrębną rozmowę, ale warto się zastanowić, co takiego wydarzyło się w ostatnich kilku latach w Polsce, że nawet najbardziej kuriozalne poglądy stały się równouprawnione w debacie publicznej. Można przypominać jakieś dziwaczne pomysły z początku lat 90., jak równoczesne stowarzyszenie Polski z Unią Europejską i ze Wspólnotą Niepodległych Państw, ale to był margines. Jednak z czasem takie nonsensowne pomysły zaczęły się umacniać. W korzystnej dla siebie sytuacji politycznej – podczas osłabienia rządu za czasów Leszka Millera, a później Marka Belki – na scenie wewnętrznej znaleźli się bezwzględni i cyniczni gracze polityczni, którzy zaczęli wykorzystywać takie pomysły do

swych bieżących celów. To im udało się doprowadzić do przyjęcia idiotycznej rezolucji Sejmu w sprawach reparacji niemieckich we wrześniu 2004 roku. Przypominam, została ona przyjęta na stojąco! Nikt nie zdobył się na odwagę, żeby powiedzieć: nie, to sprzeczne z prawem i głęboko rozumianymi polskimi interesami. Teraz ponosimy konsekwencje tego postępowania. W polskiej polityce zagranicznej nie ma ani jednej głębszej myśli. Rządzą nią jedynie emocje, uprzedzenia, stereotypy lub potrzeby doraźnej propagandy w polityce wewnętrznej.

Jakie kroki można by podjąć w polityce europejskiej? Powiem coś, co jest w gruncie rzeczy rodzajem *political fiction*. Polska mogłaby wykonać jeden bardzo prosty ruch, który zmieniłby naszą pozycję w Europie oraz atmosferę w Unii Europejskiej. Wiadomo, że opracowany przez konferencję międzypaństwową traktat konstytucyjny w obecnej postaci nie nabierze mocy wiążącej, ponieważ trzeba uwzględnić wyniki referendum we Francji i Holandii. Niemniej w Polsce trzy czwarte społeczeństwa opowiada się za jego ratyfikacją. Można jednak uznać, że Polska chce dać Europie silny sygnał pozytywny, a politycy pragną odpowiedzieć na zapotrzebowanie społeczne. Rezygnuje się zatem z dawnego pomysłu referendum, rezerwując je na przyszłość, a w tej chwili przez Sejm przeprowadza się procedurę ratyfikacyjną istniejącego traktatu. To dopiero byłaby sensacja w Europie. Polska zachęca Europę do szybkich prac nad konstytucją. Jednak rządzący naszym krajem nie zrobią oczywiście takiego kroku. To przekracza skalę ich wyobraźni.

Nie mam wątpliwości, że Polsce potrzebna jest silniejsza, sprawniejsza i lepiej funkcjonująca Unia Europejska. Pamiętajmy jednak, że musi się na to złożyć zgoda 27 państw. Moglibyśmy odgrywać w tej grupie pozytywną rolę. Jeżeli potrzebujemy Unii nawet do załatwienia głupiej sprawy mięsa w Moskwie, to organizacja ta musi być sprawna, efektywna i wyposażona w instrumenty działania. W związku z tym warto ją popierać.

### **Bronisław Geremek:**

Sądzę, że można odnaleźć logikę w działaniu obecnej ekipy rządzącej. Nazwałbym ją „logiką sarmatyzacji polskiej polityki zagranicznej”. Jest to



próba powrotu do jednej z naszych tradycji (co widać także w odwołaniu do określonej retoryki). Problemem jest to, że owa tradycja nie najlepiej Polsce służyła. Również dzisiaj prowadzi jedynie do pogłębiania peryferyjności naszego kraju.

Dla Polski przez całe tysiąclecie największym zagrożeniem była peryferyzacja. Zdarzały się wielkie momenty, jak w dobie Polski jagiellońskiej, kiedy udało się przewyciężyć to zagrożenie. Dzisiaj taką szansą jest dla nas Unia Europejska. Tylko czy można uznać naszą politykę europejską za konsekwentną? Przy mojej krytycznej ocenie działań rządu powiedziałbym, że nie jest ona pozbawiona pewnej dynamiki dostosowań do wyzwań europejskich. Jeżeli Jarosław Kaczyński stwierdza, że priorytetem działań jego rządu jest najlepsze wykorzystanie funduszy europejskich, to wypowiada dwie ważne prawdy.

Pierwsza mówi, że środki unijne umożliwią szybszą modernizację kraju. Konieczne jest zatem wsparcie państwa w ich wykorzystaniu. I rząd chce to robić. To ważna deklaracja, tym bardziej, że dotychczasowe doświadczenia z wykorzystywaniem tych środków przez społeczeństwo są bardzo dobre. Polscy rolnicy potrafią wypełnić wnioski o dofinansowanie i uzyskuje się maksymalizację konsumpcji funduszy europejskich, rzadko spotykaną w Unii Europejskiej. Bardzo skutecznie działa też administracja samorządowa w zakresie wykorzystywania funduszy.

Jarosław Kaczyński wypowiada też drugą prawdę. Współczesna polityka jest poddana rygorowi rozumowania krótkiego cyklu: od wyborów do wyborów. Jarosław Kaczyński dostrzegł, że dobre wykorzystanie funduszy europejskich może sprzyjać sukcesowi wyborczemu.

Istnieje jednak problem. Czy zostanie wykorzystana szansa skoku cywilizacyjnego, jaką daje nam nie tylko 67 miliardów euro w perspektywie finansowej lat 2007–2013, ale sama przynależność do Unii Europejskiej? Obawiam się, że nie. Dlatego też traktuję stosunek do reform wewnętrznych, które Unii nadałyby wymiar polityczny, za bardzo istotny sprawdzian intencji rządu. Jak dotąd, wynik tego sprawdzianu jest negatywny. Potrzebujemy silnej Unii Europejskiej, zdolnej do efektywnego podejmowania decyzji, dla-

tęgo niezbędne jest porzucenie dotychczasowych rozwiązań traktatowych. Potrzebujemy traktatu wzmacniającego solidarność Unii w dziedzinach o podstawowym dla Polski znaczeniu, jak bezpieczeństwo energetyczne. Konieczne jest wyzwolenie UE ze ścisłego podziału na poszczególne polityki sektorowe. Nie można też Unii ograniczać do ochrony wspólnego rynku. Zmiany konstytucyjne są w żywotnym interesie Polski. Dlatego dzisiejsza bierność Polski i niezajęcie stanowiska w kwestii traktatu konstytucyjnego, uznanego przez prezydencję niemiecką za sprawę priorytetową dla Unii (a stanowisko Niemiec uzyskuje zdecydowane poparcie większości państw członkowskich), są niepokojące. Tym bardziej, że w określonym momencie będziemy musieli zająć stanowisko. Zajmiemy je zapewne w taki sposób, jak to najczęściej w ostatnich miesiącach bywało. Najpierw retoryczne deklaracje, później milczenie w samym procesie decyzyjnym. W Unii Europejskiej nie głośuje się, natomiast określa się swoje stanowisko. Wiadomo już, że Polska nie ma stanowiska w żadnej z ważnych spraw, w których Unia Europejska podejmuje teraz decyzje.

W Unii Europejskiej ważną rzeczą jest umiejętność budowania koalicji i porozumień. Wchodziliśmy do Wspólnoty dzięki porozumieniu Francji i Niemiec, wielkich państw będących wówczas motorami integracji europejskiej i pełniących w niej irytujące niekiedy funkcje hegemonów. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że to dzięki nim, poza kapitałem swoich historycznych zasad, Polska w ogóle znalazła się w Unii Europejskiej. Wyobraźmy sobie w tej chwili, jak ta decyzja – bez poparcia obu tych krajów – byłaby podejmowana przez 15 państw członkowskich. Gdyby zdecydowano się na organizację w poszczególnych krajach referendum na temat przyjęcia nowych członków, to czy mielibyśmy szansę? Nie lubię tzw. historii alternatywnej, pisania dziejów na zasadzie: „Co by było, gdyby...”. Może jednak warto odpowiedzieć na pytanie: co by się wydarzyło, gdybyśmy nie uzyskali poparcia Niemiec i Francji w naszym dążeniu do Unii Europejskiej? Szansa cywilizacyjnego skoku Polski i dogonienia Europy zostałaby unicestwiona! Doświadczenie związane z naszym wchodzeniem do Unii Europejskiej powinno być dla nas lekcją działania wewnątrz Unii.

W Unii tworzy się przede wszystkim porozumienia *ad hoc*, służące do realizacji konkretnych sytuacji czy podjęcia określonych decyzji. Co więcej, wytworzyła się kultura negocjacji wewnętrznych, w których państwa wzajemnie udzielają sobie poparcia. Ten typ myślenia i działania jest zresztą bliski polskiej tradycji – w końcu jednym z elementów naszej tradycji demokratycznej było „ugadywanie” decyzji. W Unii Europejskiej też dokonuje się ugadywanie decyzji. Polska nie przedstawia swojego stanowiska, a zatem w tym procesie nie uczestniczy. W pogoni za tzw. asertywną polityką podaje w wątpliwość osiągnięte w Unii kompromisy, kwestionuje porozumienie w sprawie sposobu liczenia głosów, w wyniku czego spycha się w izolację. W związku z tym jest nieskuteczna.

W ostatnim czasie Polska powinna była uzyskać pełne poparcie Unii w dwóch sprawach: represyjnej polityki rosyjskiej wobec importu polskiego mięsa oraz w kwestii zasadniczej dla naszego bezpieczeństwa, czyli wspólnej polityki energetycznej wobec Rosji. Wypada skonstatować, że działania naszego państwa w obu tych dziedzinach nie były skuteczne. Dlaczego? Ponieważ Polska nie podjęła trudu ugadywania wspólnego stanowiska z innymi krajami, a były ku temu możliwości. W kwestii bezpieczeństwa energetycznego zmieniło się stanowisko Niemiec oraz Francji. Cała Unia Europejska jest świadoma, że to sprawa o podstawowym znaczeniu. Dlatego też Komisja Europejska zajęła się problemem dostaw surowców energetycznych. W sprawie mięsa można było stworzyć mały front porozumienia. Uzyskać poparcie Słowacji, Litwy, Węgier, a następnie Hiszpanii na zasadzie „coś za coś”. Należało też wykorzystać Trójkąt Weimarski do przedstawienia obu spraw. Nie mam wątpliwości, że można było tu uzyskać poparcie Niemiec i Francji.

Niepokoim mnie zanik profesjonalizmu w polskiej dyplomacji, zwłaszcza w obliczu niejasnej sytuacji w świecie, w tym w Europie. Naszym sukcesem było wejście do NATO i Unii Europejskiej. Jednak znaleźliśmy się w instytucjach pozostających w sytuacji kryzysu wzrostu. Brak jasnej strategii europejskiej Polski może mieć dalekosiężne skutki.

Dodam jeszcze dwie uwagi dotyczące układów współpracy, do których byliśmy przywiązani. Grupa Wyszehradzka ma małe doświadczenie

i brakuje sukcesów, które by utrwalały współpracę wewnątrz tego układu. Dotychczasowe doświadczenia to raczej poczucie rozbieżności albo nawet konkurencyjności interesów. Natomiast w chwili obecnej, po złych doświadczeniach we współpracy w poprzednim okresie, można dostrzec coraz więcej elementów łączących te kraje. Jest to chociażby kwestia rozumnego ustalenia postępowania Unii Europejskiej wobec Rosji czy też w sprawach strategii energetycznej. Polska, Czechy, Węgry i Słowacja ze względu na podobieństwo doświadczeń mogłyby mówić wspólnym głosem. Jeżeli wszystkie te państwa zaczną łączyć coś więcej niż tylko nostalgiczna myśl o wspólnej drodze historycznej, to Grupa Wyszehradzka może stać się bardzo dobrym narzędziem współpracy, pomagającym chociażby w zawiązywaniu koalicji *ad hoc*.

Sądzę też, że Trójkąt Weimarski pozostaje instrumentem ważnym dla Polski. W moim przekonaniu jest on istotny także dla przezwyciężenia obecnego kryzysu Unii Europejskiej. Trójkąt Weimarski to trzech nierównoważnych partnerów. Są dwa potężne, bogate państwa europejskie oraz jedno, które należy do najbiedniejszych i najmniej zaawansowanych w rozwoju. Jednak taki układ jest pozytywny, jeżeli weźmiemy pod uwagę polityczną nośność. W Unii, złożonej z dwudziestu siedmiu państw, z rosnącą niechęcią spotyka się hegemonia francusko-niemiecka, której ostatnimi znakami były stanowiska narodowo-egoistyczne w takich kwestiach jak naruszenia paktu stabilizacji. Co więcej, można mówić o niechęci do jakiegokolwiek hegemonii w Unii. Działanie Trójkąta daje Niemcom i Francji szansę występowania w zupełnie innej konfiguracji. Polski o pokusy hegemoniczne w Unii Europejskiej nikt nie będzie podejrzewał. Nie jest to też jakiś układ decyzyjny, nie ma żadnych uprawnień, to tylko forum debaty europejskiej, miejsce formułowania stanowiska – i dlatego może być elementem ugadywania stanowisk wewnętrznych Unii. Nadal istnieje szansa, by Trójkąt Weimarski taką funkcję pełnił, mimo niedobrego stanu stosunków polsko-niemieckich. Zresztą uważam, że obecny kryzys tej formuły współpracy dotyczy relacji między rządami. Natomiast nadal trwa dialog między społeczeństwami, między władzami samorządowymi, miastami, szkołami *etc.* To jest bardzo

trwały układ. Sądzę też, że Francuzi mogą być zainteresowani włączeniem się do tego dialogu, pełnieniem funkcji swoistego świadka dla tej pary. Nie wszystko jest tu stracone.

### Adam Daniel Rotfeld:

Wiele już powiedziano. Pozwolę sobie jednak na kilka uzupełnień. Niezależnie od oceny polityki zagranicznej obecnego rządu, należy pamiętać o oddziaływaniu na nią czynników zewnętrznych. Owszem, obecna polityka nie jest aktywna, lecz reaktywna, jednak odpowiada ona nie tylko na pewne iluzje, na złudne wyobrażenia, ale także na realne fakty. Każdy rząd miałby do czynienia z nowym zjawiskiem, jakim jest poczucie niepewności co do dalszego rozwoju Unii Europejskiej. Bronisław Geremek mówił także o kryzysie Paktu Północnoatlantyckiego. Muszę jednak zaznaczyć, że obie te wielkie instytucje naszej części świata – NATO i UE – są w stanie permanentnego kryzysu. Ich wielką zaletą było to, że z każdego kryzysu wychodziły jak do tej pory obronną ręką. Znajdowały rozwiązania, które posuwały je do przodu. Jestem głęboko przekonany, że tym razem będzie podobnie. Istotne jest dla nas, by obie te struktury i ich instytucje były instrumentami, które skutecznie zapewniają nam bezpieczeństwo.

W pierwszej części naszej dyskusji zgodnie uznaliśmy, że *consensus* wokół polskiej polityki zagranicznej walcie przyczynił się do naszego sukcesu po 1989 roku. Dzisiaj ważnym czynnikiem dla polskiej polityki powinien być pozytywny stosunek społeczeństwa do Unii Europejskiej. Nie lekceważyłbym tego faktu. Każdy rząd musi go brać pod uwagę. Nie można tylko oczekiwać, że Unia jest głównie – jeśli nie wyłącznie – płatnikiem i z Brukseli będą stale płynąć pieniądze. Gdyby nawet takie założenie przyjąć, to aby to było możliwe, Unia musi funkcjonować. Jeśli nie dojdzie do zmiany sposobu podejmowania decyzji na podstawie formalnego porozumienia (np. traktatu konstytucyjnego), to będą powstawać *ad hoc* rozmaitego typu rozwiązania. Tym samym Unia różnych prędkości czy też Unia centrum i peryferii stanie się faktem. Inaczej mówiąc, nadmierne przeciąganie struny w celu uzyskania odpowiedniego

dla nas efektu może przynieść rezultat odwrotny do założonego. Stanie się to, czemu chcieliśmy zapobiec.

Bronisław Geremek wspomniał o problemie naszego bezpieczeństwa energetycznego. Na początku 2006 roku obecny rząd zaproponował koncepcję „paktu muszkieterów”, czyli powstania systemu gwarancji obejmującego nie tylko kraje Unii Europejskiej, ale też członków NATO. Należy powiedzieć, że sposób przedstawienia tej propozycji był wysoce nieprofesjonalny. Zabrakło owego ugadywania się, czyli poszukiwania sojuszników, a można było ich znaleźć. Cała sprawa zakończyła się niepowodzeniem. Dzisiaj zaczyna być zrozumiała potrzeba wypracowania wspólnej polityki w sprawach bezpieczeństwa energetycznego nie tylko w Unii, ale również w NATO. Niedawno, podczas konferencji w Rydze w końcu listopada 2006 roku – na marginesie szczytu NATO – senator Richard Green Lugar wystąpił z ważnym przesłaniem na temat bezpieczeństwa energetycznego w ramach NATO. Z niezrozumiałych dla mnie powodów to przemówienie nie zostało w Polsce zauważone, a tymczasem powinno być eksponowane. To była okazja do przypomnienia polskiego pomysłu – oryginalnej polskiej inicjatywy.

Chciałbym poruszyć też sprawę stosunków z Rosją. Mam na myśli stosunki Rosja–NATO, Rosja–Unia, Rosja–Zachód – wreszcie nasze relacje z Rosją. Jeżeli popatrzy się na wzajemną zależność Rosji, Niemiec i Polski, na trójkąt Warszawa–Berlin–Moskwa, to można dostrzec wyraźną chęć ze strony Rosji, aby stosunki Moskwy z Berlinem uczynić nieporównanie lepszymi niż stosunki bilateralne Warszawy z Moskwą i z Berlinem. Dla nas najlepszym rozwiązaniem jest stworzenie tak bliskich relacji z Niemcami w Unii i w NATO, abyśmy mogli wpływać na kształtowanie polityki NATO i Unii, ale również na postawę Niemiec wobec Rosji.

Należy wyraźnie powiedzieć, że Zachód nie tylko jest zafascynowany Rosją, ale także uważa relacje z nią za priorytetowe. Zachodni politycy sądzą, że trzeba dbać o to, by Rosja nie znalazła się na peryferiach, lecz stała się elementem wspólnej gry. Czasami w tej fascynacji Rosją nie dostrzega się Europy Środkowo-Wschodniej. Mimo rozmaitych wątpliwości warto brać pod uwagę racjonalne motywy przemawiające za dążeniami do włączenia

Federacji Rosyjskiej w system europejskich powiązań. Dlatego uważam, że polityka wobec Rosji powinna być nie tylko konstruktywna i przyjazna, ale też – niezależnie od rosyjskiego stanowiska w takiej czy innej sprawie – musi istnieć wspólny projekt stanowiska unijnego i NATO-wskiego, jakaś wspólna strategia obu tych struktur. Innymi słowy, nie możemy od reakcji Federacji Rosyjskiej uzależniać polityki unijnej, lecz to Rosja powinna dostosować się do polityki, jaką prowadzi Unia Europejska (a także NATO). To powinno być celem polskiej polityki zagranicznej. Więcej, mamy szansę współkształtowania takiej polityki Unii i NATO wobec Rosji.

Uważam, że teraz właśnie jest moment, by szukać nowej wspólnej strategii Unii Europejskiej i NATO. Dojrzał czas, by powstał nowy raport Harmela – na podobieństwo dokumentu z 1967 roku, który zmienił strategię NATO wobec Wschodu. Wielu europejskich polityków chciałoby doprowadzić do takich uzgodnień, lecz nie mają odwagi, by na ten temat mówić (zwłaszcza, że obecna administracja amerykańska do tej pory z różnych względów nie była zainteresowana przygotowaniem takiego dokumentu). Jednak gdyby taki raport miał przynieść zmianę sposobu patrzenia na Wschód i doprowadzić do odejścia od polityki konfrontacji na rzecz polityki współdziałania, współpracy i współzależności, to musiałby dotyczyć w równej mierze Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Potrzebna jest wspólna strategia, a nie rywalizacja obu tych organizacji.

Ostatnia moja uwaga dotyczy spraw wewnętrznych. Sądzę, że dzisiaj polityka zagraniczna kształtowana jest nie tylko przez rządy, ale też – w znacznym stopniu – przez niezależne ośrodki opiniotwórcze. Byłoby dobrze, gdyby takie ośrodki w Polsce uczestniczyły w międzynarodowej debacie z zachodnimi partnerami na co dzień – a nie tylko od święta. Potrzebne są wspólne projekty badawcze i wspólne publikacje.

### **Bronisław Geremek:**

Dodam tylko jedną uwagę. Niemcy na początku swojej prezydentur w UE przedstawiły zaskakującą koncepcję zmian w relacjach między Europą a Ameryką. Angela Merkel zaproponowała – nawiązując do dawnej idei

Henry'ego Kissingera, chociaż nie wspominając o tym powinowactwie – aby NATO zyskało wymiar ekonomiczny. Niemiecka kanclerz zapowiada zgłoszenie propozycji utworzenia przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską wspólnego rynku. To idea o niezwykłym strategicznym znaczeniu. Być może dzisiaj nie da się jej jeszcze zrealizować, ale pokazuje ona, że wielkie instytucje, do których weszliśmy, znajdują się w procesie głębokiej wewnętrznej transformacji. Nie możemy w tej sytuacji tylko dostosowywać się, lecz musimy współkreować zmiany.

### Krzysztof Skubiszewski:

Wiele już powiedziano o stosunkach polsko-niemieckich. Dodam jedną uwagę: stoi przed nami zadanie eliminowania deficytu tej współpracy, zarówno w kwestiach dwustronnych, jak i w sprawach dotyczących Unii i jej przyszłości. Musimy przezwyciężyć rozmaite rozbieżności we wzajemnych relacjach, związane np. z roszczeniami organizacji wysiedleńczych lub – co uważam za sprawę poważniejszą – dotyczące budowy rosyjsko-niemieckiego rurociągu na dnie Bałtyku. W ostatnich latach doszło też do różnych dyskusji polsko-niemieckich o historii naszych państw i narodów. Spory te niedobrze oddziaływały na klimat stosunków urzędowych. Debata ta zapewne była nieunikniona. Stoi przed nami wyzwanie, jak oddzielać politykę historyczną prowadzoną przez państwo zarówno od bieżącej, jak i od perspektywicznej polityki zagranicznej Berlina i Warszawy. Sądzę, że pomocą mogą być nasze doświadczenia z początku lat 90. i ówczesny pragmatyzm obu stron.

Oczywiste są możliwości, jakie w poprawie budowania stosunków z Rosją daje nam członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Pamiętajmy jednak o zasadniczej trudności. ZSRR nie bez oporów i stopniowo godził się z faktem odzyskania naszej niepodległości. Do poprawy stosunków z Rosją doszło na początku rządów Borysa Jelcyna. Jednak opory pozostały. Od czasu do czasu ujawnia się stosunek Moskwy do państw takiego kalibru jak Polska. Dla Rosji te kraje nie są pełnoprawnymi partnerami. Nie jest to nowa postawa – została ona dobrze ugruntowana przez tradycję rosyjskiego imperializmu. To nastawienie będzie ciężać na naszych stosunkach. NATO i Unia Europejska



są środkiem do unormowania naszych relacji z Rosją. Jednak niezależnie od multilateralnej dyplomacji, zadaniem w relacjach bilateralnych jest umiejętnie i stopniowe przełamywanie dotychczasowego rosyjskiego myślenia.

### Andrzej Olechowski:

Dla mnie stan stosunków polsko-niemieckich, a może bardziej polskiej debaty na ten temat, jest wielkim rozczarowaniem. Okazuje się, że mimo wielkich postępów w budowie porozumienia między oboma narodami wciąż są w Polsce głębokie i żywe pokłady lęku, niechęci, niezyczliwości, nawet wśród osób, które nie zaznały wojny. W jakich domach te wyobrażenia były przenoszone? Co nakazywało przekazywanie tak silnych emocji kolejnemu pokoleniu bez uwzględniania zmieniającej się rzeczywistości?

Uważam, że strategiczny sojusz Polaków z Niemcami leży w naszym żywotnym interesie. Sformułowana w latach 1989–1991 przez Tadeusza Mazowieckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego idea polsko-niemieckiej wspólnoty interesów jest potrzebna, aktualna i możliwa do realizacji. I oddalam jako nieuzasadnione lęki i zarzuty mówiące, że gdybyśmy realizowali tę ideę, uzależnilibyśmy się od Niemców.

Powiem więcej – uważam, że najlepszą polityką w stosunkach polsko-niemieckich jest polityka złośliwie określona przez Jarosława Kaczyńskiego mianem „ekspiacyjno-suplikacyjnej”. Aby ostatecznie wygasic wszelkie lęki i uwzględnić wrażliwość partnera, oba narody powinny sobie nawzajem wyjaśniać trudne kwestie, powinny nawzajem się prosić, a nie oświadczać, rościć i żądać.

Grunt dla budowy polsko-niemieckiej wspólnoty interesów jest doskonały. Materialne więzy między nami są już bardzo silne i rozległe. Do Niemiec kierujemy 30 procent naszego eksportu towarów i usług. Tam, a nie w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, pracuje najwięcej naszych rodaków. Również niemiecka gospodarka w coraz większym stopniu zależy od polskiej. Powodzenie obu narodów jest więc coraz bardziej ze sobą związane. Jednak, jak wiadomo, więzi gospodarcze nie wystarczą do zapewnienia przyjaznych stosunków, do ostatecznego wykluczenia groźby konfrontacji.

### Krzysztof Skubiszewski:

Aby dyskutować i szukać wspólnych rozwiązań w wielu sprawach, istotny dla Polski jest Trójkąt Weimarski. Z kolei Grupa Wyszehradzka zaczęła nabierać nowego znaczenia po wejściu jej członków do Unii i dzięki temu ma przyszłość. W Trójkącie Weimarskim za najważniejsze uważam częste i nieformalne kontakty ministrów spraw zagranicznych.

### Włodzimierz Cimoszewicz:

Chciałbym jeszcze raz wrócić do roli Polski w Unii Europejskiej. Moje doświadczenie wskazuje, że trzeba być aktywnym i to czasami w niekonwencjonalny sposób. Dyplomacja prowadzona wewnątrz Unii jest odmienna od tradycyjnej. Należy korzystać z różnych okazji, a jest ich wiele. Polityka europejska to nie tylko udział w oficjalnych posiedzeniach rozmaitych gremiów, lecz też w licznych, nieustannych, czasem nieformalnych spotkaniach z partnerami, podczas których wiele spraw można nieoficjalnie omówić. Można coś zasygnalizować, o czymś uprzedzić, próbować zachęcić do jakiegoś pomysłu. My dzisiaj w ogóle nie prowadzimy takiej dyplomacji. Co więcej, wbrew pozorom, w europejskiej polityce jesteśmy nieobecni. Owszem, staliśmy się znani dzięki zgłoszeniu weta w kwestii prowadzenia negocjacji z Rosją, ale to nie jest żadna obecność.

Oczywiście, należy w zależności od charakteru sprawy zawierać sojusze *ad hoc*. Są jednak kwestie istotne, strategiczne. W tym wypadku trzeba tworzyć trwalsze sojusze. Podpisuję się pod wyrażonym już tu zdaniem na temat Trójkąta Weimarskiego. W interesie Francji i Niemiec, między innymi z powodów wymienionych przez Bronisława Geremka, leży sprawne funkcjonowanie tej struktury. Inna sprawa, czy sami jej członkowie rozumieją tę potrzebę. Bywa, że nie tylko w naszym kraju źle odczytuje się interesy polityczne. Jestem przekonany, że Niemcy dobrze rozumieją, iż w ich interesie leży dobra współpraca z Polską. Ich starania, by stosunki polsko-niemieckie przynajmniej się nie pogarszały, nie są jedynie przejawem poprawności politycznej, lecz także wynikiem dobrej kalkulacji. Inaczej dzieje się w przypadku Francji, ale tegoroczne wybory prezydenckie nad

Sekwaną stwarzają okazję do nawiązania roboczych kontaktów z dwójgim głównych kandydatów i do podjęcia próby przekonania ich o konieczności bliskiej współpracy z Polską.

Wreszcie nasza polityka wschodnia. Sądzę, że tu przegraliśmy wszystko. Polska polityka wobec Rosji jest idealna, ale z punktu widzenia Moskwy. Żadnej lepszej polityki Rosja nie mogła i nie może sobie wyobrazić. Jestem przekonany, że nagłośnienie zakazu eksportu polskich produktów mięsnych było – użyję wędkarskiego powiedzenia – sposobem na zanęcanie ryby. I Polska jak pierwszy lepszy leszcz na ten hak dała się złapać. Przez nasze zachowanie w marginalnej sprawie doprowadziliśmy do wzmocnienia wszystkich stereotypów funkcjonujących w Europie na temat Polski i jej stosunku do Rosji. Potwierdziliśmy je wszystkie. I to ponad miarę. Sprawa embargo na eksport polskiego mięsa wydaje się marginalna, dotyczy jedynie fragmentu stosunków gospodarczych, a do tego rosyjskie embargo jest mało skuteczne. Mamy alternatywne rynki zbytu. Poza tym większość mięsa wysyłanego dawniej do Rosji i tak trafia na tamtejszy rynek, tyle że przez pośredników. Polskiemu rządowi chodziło o symbolikę i dla niej pozbyliśmy się zdolności oddziaływania na myślenie naszych unijnych partnerów o Wschodzie. W przeszłości w zachodnich stolicach słuchano nas czasami niezbyt chętnie, ale jednak słuchano. Nikt nie mógł nam odmówić kompetencji i wiarygodności. Teraz jakże łatwo uznać wszystko, co mówi oficjalna Polska, za wyraz obsesji.

## Nowy status Polski?

### Aleksander Smolar:

Na zakończenie chciałbym sformułować trzy pytania. Po pierwsze, sugerowano tu już, że negatywne tendencje w polskiej polityce zagranicznej pojawiły się już przed ostatnimi wyborami. Można mówić o wzroście tendencji nacjonalistycznych w polityce zagranicznej, czego przykładem była wspomniana rezolucja Sejmu w sprawie reparacji niemieckich. Więcej,

można mówić o ujawniającym się, choć na krótko, swoistym *consensusie* w klasie politycznej. Często zresztą odbiegał on znacząco – np. w sprawie Unii Europejskiej – od stanu opinii społecznej. Jaką rolę w tworzeniu tego nowego *consensusu* w klasie politycznej odegrało głęboko odczuwane poczucie asymetrii w stosunkach z naszymi partnerami zachodnimi, szczególnie z Niemcami? W latach 90. żywiono złudzenie, że pojednanie między oboma narodami nada naszym relacjom charakter partnerski. A jednak – dość powszechnie odczuto, że trudno mówić o równorzędności Polski i Niemiec: zbyt różne są potencjały i siła obu krajów. Również polityka kanclerza Gerharda Schrödera wskazywała na narastający brak zainteresowania Polską. Wyrazem tego była decyzja Rosji i Niemiec o przeprowadzeniu gazociągu bałtyckiego. Czy to nie tu należy szukać istotnych przyczyn rozczarowania i roli godnościowej polityki, tak charakterystycznej dla obecnej władzy oraz dla publicystyki związanej z obozem rządzącym?

Po drugie, można się zgodzić, że postawienie przez Polskę weta w sprawie rozmów z Rosją bez owego „ugadywania się” i bez szukania porozumienia z partnerami w Unii było niefortunne. Czy nie jest to jednak odbiciem realnego problemu niedostatecznego uznawania naszej podmiotowości w Unii, czy nie wynika to z wolnego uczenia się nowej geografii Europy przez starych członków Wspólnoty? Czy weto, za które Polska zapewne zapłaci, paradoksalnie nie przyczyni się do upodmiotowienia nowych krajów członkowskich w ramach Unii Europejskiej?

Po trzecie, jakie są możliwości i jakie powinny być warunki rekonstrukcji *consensusu* wokół polskiej polityki zagranicznej?

### **Krzysztof Skubiszewski:**

Istnienie asymetrii w naszych relacjach z zachodnimi partnerami wydaje się poważnym zagadnieniem. Jest to zwłaszcza widoczne w stosunkach polsko-niemieckich. Co do pozytywnych skutków nie najlepszej polityki, to niewiele można tu powiedzieć, chyba że ktoś chce pocieszyć się przysłowiem: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jednak rzeczywistość daje nam inną lekcję.

### Andrzej Olechowski:

Nie widzę żadnych pozytywnych skutków konfliktu z Niemcami. Wiem, że mogą być różne drogi do Rzymu, ale nie sądzę, aby z obecnej mogło wyniknąć coś korzystnego. Podstawowym warunkiem zbudowania *consensusu* jest szacunek dla innych. Nie można prowadzić poważnego dialogu przy użyciu języka, jakim posługuje się dzisiaj opcja rządząca. Ten język wyklucza jakikolwiek dialog. A przypomnę, że o uczestnikach naszej rozmowy powiedziano, iż pełniąc funkcje ministrów spraw zagranicznych, działali niezgodnie z polskim interesem narodowym.

Paweł Lisicki, podsumowując rok rządów Jarosława Kaczyńskiego na łamach „Rzeczpospolitej”, napisał, że polityka zagraniczna pod rządami tego premiera stała się bardziej suwerenna, ponieważ nas mniej poklepują po plecach i chwalą. To jednak jest polityka masochisty: im bardziej mnie nie lubią, tym lepiej.

### Adam Daniel Rotfeld:

Podzielam pogląd, że trudno komentować użycie w znaczeniu pejoratywnym określenia „dyplomacja przyjaciół”. Moim zdaniem największym osiągnięciem polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku była umiejętność prowadzenia dyplomacji przyjaciół, a nie dyplomacji wrogów. Nie było to zresztą łatwe zadanie. Andrzej Olechowski podkreśla, że trzeba budować nowe stosunki z Niemcami. Należy otwarcie powiedzieć, że w Niemczech w 1989 roku – dotyczy to nie tylko społeczeństwa, ale też klasy politycznej – było zakorzenione przekonanie, iż z Polską nie należy rozmawiać na zasadach w pełni równoprawnych, a poza tym usiłowano narzucić naszemu krajowi pewne rozwiązania. Gdybyśmy nie mieli przyjaciół w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, to porozumienie 2+4 wyglądałoby inaczej. Sprawa granic pozostałaby otwarta, i to mimo naszego pozytywnego nastawienia do zjednoczenia Niemiec. Helmut Kohl, przez wielu postrzegany jako wielki Europejczyk i przyjaciel Polski, niestety zajął wówczas jednoznacznie negatywne stanowisko w sprawie naszego udziału w pracach konferencji 2+4. Co więcej, nie godził się nawet na formułę dotyczącą granicy,

uzgodnioną w grudniu 1970 roku z Willym Brandtem. Jednak od tamtego czasu wydarzyło się wiele pozytywnego w stosunkach polsko-niemieckich, co jest też zasługą niemieckiej klasy politycznej. Ale warto przypomnieć, że to przede wszystkim zasługa rządu Tadeusza Mazowieckiego i ówczesnego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego.

W naszej polityce kompleks niższości odgrywa istotną rolę. Trzeba spróbować jakoś to zmienić. Polityka z zasady nie powinna być oparta na kompleksach, obojętnie – wyższości czy niższości. Ważna jest inna fundamentalna reguła: uznanie rozmówcy za równego partnera, nawet jeśli jest słabszy. W latach 2004–2005 Unia Europejska zaczęła przyzwyczajać się do tego, że Polska jest nowym, ale ważnym aktorem we Wspólnocie. Należałoby kontynuować ową „politykę przyzwyczajania”. Do tego jednak konieczne jest spełnienie dwóch warunków. Trzeba zrozumieć, że polityka zagraniczna opiera się na ciągłości oraz na poszukiwaniu *consensusu* wewnątrz kraju i na zewnątrz. Dla państw, których potencjał gospodarczy i wojskowy jest słaby, szczególne znaczenie w polityce zagranicznej ma profesjonalny poziom ich przedstawicieli, ich obecność w międzynarodowych strukturach i udział w debacie prowadzonej wewnątrz wspólnoty transatlantyckiej.

#### **Bronisław Geremek:**

Po pierwsze, uważam odwrócenie „determinizmu nienawiści polsko-niemieckiej” – odwołuję się tu do słów Stanisława Stommy – za jedno z wielkich założycielskich osiągnięć polityki Polski niepodległej. Odejście od tego stanowiska uważałbym za niebezpieczne dla kraju. Po drugie, dla Polski podstawowe znaczenie ma Unia Europejska. To członkostwo w Unii i sojusze z tego faktu wynikające sprawiają, że nie jesteśmy narodem odosobnionym. To jest gwarancja dobrego realizowania polskiej racji stanu.

#### **Dariusz Rosati:**

Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy pod hasłem tzw. twardej obrony polskich interesów w polityce zagranicznej. Jednocześnie jednak polityka zagraniczna prowadzona przez tę partię okazała się całkowicie nieskutecz-

na. Obecny rząd nie potrafił załatwić żadnej ze spraw ważnych dla Polski, takich jak pakt bezpieczeństwa energetycznego, eksport mięsa do Rosji, wsparcie dla Ukrainy, zmiana polityki wobec Białorusi czy zapewnienie Polsce odpowiedniej pozycji w unijnym mechanizmie decyzyjnym. Co więcej, to postępowanie polskich władz sprawiło, że nasza polityka zagraniczna została bez instrumentów do działania oraz bez możliwości pozyskiwania partnerów mogących wesprzeć polskie dążenia i priorytety. Jednocześnie towarzyszy temu agresywna retoryka, bardzo krytyczna wobec polityki zagranicznej prowadzonej przez poprzednie rządy po 1989 roku, retoryka pełna oskarżeń i takich pejoratywnych ocen, jak „polityka białej flagi”, „polityka uległości”, „dyplomacja przyjaciół” czy „polityka na kolanach”. Co ciekawe, politycy Prawa i Sprawiedliwości nie potrafią podać konkretnych przykładów działań poprzednich ministrów spraw zagranicznych, które jakoby miały szkodzić polskim interesom. Gdzie można szukać przyczyn takiej postawy PiS? Skąd wzięło się właśnie takie wyobrażenie o polityce zagranicznej? Mam wrażenie, że ta całkowicie nieuzasadniona ocena dotychczasowej polityki zagranicznej wynika przede wszystkim z ignorancji, zaściankowych uprzedzeń i stereotypów. Liderzy PiS i ich koalicjanci stworzyli sobie bowiem całkowicie opaczny obraz współczesnej rzeczywistości międzynarodowej. Łudzą się, że można było osiągnąć znacznie więcej w trakcie negocjacji akcesyjnych do NATO i Unii Europejskiej, nie rozumieją bowiem, że wynegocjowano warunki, jakie były wówczas możliwe do osiągnięcia. Adam Daniel Rotfeld przeprowadził intelektualne ćwiczenie, rozbierając na czynniki pierwsze koncept Jarosława Kaczyńskiego o „ekspiacyjno-suplikacyjnym” charakterze polskiej polityki zagranicznej. Sądzę, że czyni mu zbyt wiele zaszczytu. Żadna głębsza refleksja za takimi pomysłami się nie kryje. Jarosław i Lech Kaczyńscy w istocie byli przeciwni wejściu Polski do Unii Europejskiej na warunkach wynegocjowanych przez rząd Leszka Millera. Zauważmy, że teraz mówią inaczej. Nie uważają już tych warunków za złe. Wręcz odwrotnie. Chwalą się, że to ich rząd wynegocjował 67 miliardów euro dla Polski na lata 2007–2013. Być może jest to przejaw pożądanego ewolucji poglądów, „uczenia się Europy” przez braci Kaczyńskich. Tylko dlaczego wyważać otwarte drzwi?

Dzisiaj polska polityka zagraniczna jest niekonsekwentna. Z jednej strony, słyszymy apele Lecha Kaczyńskiego, aby Europa wykazała solidarność w ważnych dla nas sprawach. Z drugiej strony, nie mamy niezbędnej solidarności dla partnerów. Nikt nie podał Niemcom ręki i nie powiedział: siądźmy i porozmawiajmy o konstytucji europejskiej, bo wiemy, że wam na tym zależy. Głośno mówimy o naszym bezpieczeństwie energetycznym w kwestii zaopatrzenia w gaz, ale w ogóle nie braliśmy pod uwagę, że Litwa także chciałaby zwiększyć swe bezpieczeństwo przez połączenie się z naszym systemem energetycznym. Co więcej – blokowaliśmy to rozwiązanie. Ta polityka doprowadziła do osłabienia pozycji międzynarodowej Polski. W Unii jesteśmy postrzegani jako państwo, które wpędza się w samoizolację. Taka postawa osłabia też nasze relacje z Rosją i Stanami Zjednoczonymi. USA do pewnego stopnia oceniają wartość partnera na podstawie jego pozycji w regionie i stosunków z sąsiadami. My nie jesteśmy w stanie wiele załatwić ani w Unii, ani w naszym regionie. Pozbywając się dotychczasowych atutów (jak dobre stosunki z Niemcami czy współpraca w Trójkącie Weimarskim), osłabiamy naszą pozycję międzynarodową także poza Unią Europejską.

Obecny stan stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich budzi głęboki niepokój. Polska skłócona z Niemcami i Rosją to powrót do starego scenariusza geopolityki, to czarny sen każdego polskiego ministra spraw zagranicznych. Można było sądzić, że dzięki wysiłkom ostatnich 15 lat udało się raz na zawsze oddalić to niebezpieczeństwo. Jednak w ciągu ostatniego roku wszystko zostało popsute. Teraz już nie wiadomo, czy Warszawa jest dla Berlina liczącym się partnerem, czy nie. Obecny stan stosunków polsko-niemieckich doskonale pokazuje, jak nieskuteczna jest dzisiaj nasza polityka zagraniczna. Jest to polityka niekonsekwentna, oparta na fałszywych przesłankach i historycznych stereotypach, wyrastająca z ignorancji, braku rozeznania i nieumiejętności zrozumienia, że współczesne stosunki międzynarodowe opierają się na kulturze kompromisu, kulturze „ugadywania się”, i że poszczególne państwa zyskują poprzez współpracę, a nie rywalizację czy konflikt. W rezultacie PiS prowadzi politykę niezwykle szkodliwą dla Polski.



Podzielam pogląd, że złe symptomy w naszej polityce pojawiły się już za rządów Leszka Millera. To w tym czasie pogorszyły się stosunki z Niemcami. Do napięć przyczynił się także udział Polski w konflikcie irackim. To zaangażowanie miało oczywiście swoje uzasadnienie. Przede wszystkim było istotne dla naszych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak w Europie bardzo niezdarnie przedstawialiśmy nasze racje. W czasach rządów Millera pojawił się również problem gazociągu północnego. Tu także nie potrafiliśmy wymusić na partnerach niemieckich i europejskich chociażby poważnej dyskusji na ten temat. Wszystkie te złe zjawiska przybrały na sile w ostatnich kilkunastu miesiącach.

Ostatnia uwaga odnosi się do nieco przewrotnego pytania Aleksandra Smolara: czy sprowokowanie konfliktu ułatwia upodmiotowienie w stosunkach międzynarodowych? Być może w niektórych sytuacjach tak. Sądzę jednak, że polityczna cena takich działań okazuje się zawsze bardzo wysoka. Jestem przekonany, że można stosować znacznie lepsze sposoby, by Francuzi czy Niemcy dostrzegli w nas samodzielny podmiot stosunków międzynarodowych i partnera, z którym warto rozmawiać.

### **Włodzimierz Cimoszewicz:**

Po pierwsze, obecna aktywność międzynarodowa bardzo mnie rozczarowuje. Kraj na tym wiele traci, a straty zapewne będą trwalsze niż rządy ich sprawców. Co gorsza, można było przewidzieć następstwa rządów Prawa i Sprawiedliwości. Wystarczyło przysłuchać się słowom, jakie padały w obu kampaniach wyborczych w 2005 roku. To doświadczenie być może powinno skłonić do zastanowienia się, jakie błędy zostały popełnione w polityce wewnętrznej w poprzednich latach, że doszło do zrealizowania takiego właśnie scenariusza politycznego.

Po drugie, czy nasze weto w sprawie rozmów Unia Europejska–Rosja wzmocni podmiotowość Polski i sprawi, że nowi członkowie Wspólnoty będą poważnie traktowani? Nie. Moim zdaniem sprawa zakazu importu mięsa w ogóle nie uprawniała do zastosowania tak ostrego środka, jakim jest weto. Prawdopodobnie mogłoby ono odegrać jakąś rolę, gdyby było

ostatnim krokiem w bardzo długiej kampanii przekonującej Unię do poparcia naszych starań w Moskwie i mającej na celu zasygnalizowanie naszym unijnym partnerom, że w ostateczności będziemy zmuszeni sięgnąć po ten właśnie środek nacisku. Nawiasem mówiąc, postawię ryzykowną prognozę: embargo zostanie zniesione, ale w „prezencji” Rosji dla Niemiec. Narodowa i wreszcie suwerenna polityka – jak sądzą jej autorzy – doprowadzi do sytuacji, w której sprawy polsko-rosyjskie będą załatwiane przez Niemcy. *Nota bene* nie mam nic przeciwko takiemu załatwieniu sprawy, przecież to Niemcy w tej chwili sprawują prezydencję w Unii Europejskiej. Jednak osobie pamiętającej retorykę PiS taka sytuacja może kojarzyć się tylko z kabaretem.

Po trzecie, jak doszło do pogorszenia relacji polsko-niemieckich? Czy odpowiedzialne są za to jakieś kompleksy? Zapewne można szukać psychologicznego wytłumaczenia obecnej sytuacji. Jednak wołałbym dopatrywać się przyczyn w pewnych mechanizmach politycznych. Odpowiedzialne są tu obie strony. Niemcy nie docenili polityczno-psychologicznych skutków, jakie w Polsce może wywołać działalność Eriki Steinbach, mimo że mówiliśmy: popełniacie błąd, nie biorąc pod uwagę polskich reakcji. W niemieckich realiach politycznych działalność Eriki Steinbach można było uznać za mało ważną. Jednak nie wolno było nie brać pod uwagę polskiej wrażliwości i spojrzenia na całą sprawę z naszej perspektywy. W Polsce fatalną rolę odegrało wiele mediów, które prostacko wzbudzały emocje i wywoływały lęki (i dalej to robią). Doprowadziło to do sytuacji, w której na sprawach polsko-niemieckich można było zrobić polityczny interes. Mieliśmy i mamy w naszych środowiskach politycznych nacjonalistów, którzy bez żadnych oporów wykorzystują każdą okazję do zaistnienia. W tym przypadku chętnych, którzy chcieli zbić kapitał, było sporo. A pozostałych udało się wystraszyć. Za nieszczęsną uchwałą Sejmu na temat reparacji stały działania Antoniego Macierewicza, ekstremisty, którego popierały określone środowiska, liczące na zabicie kapitału. Pozostali dali się sterroryzować. Głosujący za uchwałą w wielu przypadkach nie robili tego z powodu kompleksu niższości wobec Niemców, tylko dla uzyskania doraźnych korzyści politycznych (a niektórzy zrobili to po prostu z głupoty).

Po czwarte, czy w chwili obecnej istnieją warunki do odbudowania *consensusu* wokół polityki zagranicznej? Nie istnieją! Elementarny warunek to szacunek dla innych. Obecni rządzący innych nie szanują i jako jeden z targowiczán nie spodziewam się, że na ten szacunek zastągują. Z różnych powodów, być może taktycznych, a może z bardziej fundamentalnych, buduje się koncepcję nowej Polski na totalnym ideologicznym zanegowaniu przeszłości i wszystkiego, co zostało osiągnięte po 1989 roku. W takim stanie nie można porozumieć się z tymi, którzy w III Rzeczypospolitej budowali politykę zagraniczną. Nie ma takiej możliwości.



# Władysław Bartoszewski

## Nasze przygody z polityką zagraniczną

### Pożytki z doświadczenia

Byłem jedynym ministrem spraw zagranicznych po 1989 roku, który – zanim objął swą funkcję – przeszedł kilkuletnią drogę pracy w służbie dyplomatycznej jako ambasador. Od września 1990 roku do początku marca 1995 roku pełniłem funkcję ambasadora RP w Wiedniu. Było to ciekawe doświadczenie. Mogłem obserwować rozwój sytuacji w nowych krajach bałkańskich, które nie miały swojego zaplecza dyplomatycznego. Moja kadencja przypadła też na kilkuletni okres starań Austrii o wejście do Unii Europejskiej. To pozwoliło na ogląd strategii i taktyki państwa przejrzystego i niedaleko od nas położonego, którego mentalność Polacy rozumieli może lepiej niż narody z innych części Europy.

Ważne było także inne doświadczenie. Od 1983 do 1990 roku, z krótką przerwą, byłem profesorem nauk politycznych na niemieckich uniwersytetach w Monachium, Eichstätt i Augsburgu. Dzięki temu mogłem w czasie dla nas szczególnie ważnym obserwować od wewnątrz największe państwo europejskie. Widziałem, jakie problemy mentalne, polityczne, strukturalne i społeczne nurtują to państwo od momentu upadku muru berlińskiego po zjednoczenie Niemiec.

Oba te doświadczenia utwierdziły mnie także w przekonaniu, że kierowanie polityką zagraniczną polega w znacznej mierze na odpowiednim

dobrze fachowców i ekspertów, posiadających staż i doświadczenie. Dzisiaj jest to podstawa działania wszelkich instytucji w cywilizowanym, demokratycznym świecie, zarówno politycznych, jak i ekonomicznych. Tym bardziej ta zasada musi dotyczyć urzędów ministrów spraw zagranicznych. Nie wierzę w geniuszów, którzy w równym stopniu są w stanie kompetentnie wypowiedzieć się na temat zagrożeń związanych z niestabilnością ekonomiczną jakiegoś kraju, jak i mówić o zagrożeniach ekologicznych wynikających ze zmian klimatycznych na świecie. Takich osób dzisiaj nie ma. Zakres problematyki, którą zajmują się rządy państw demokratycznych, w dodatku powiązanych ze sobą różnymi sojuszami, dalece wykracza poza obszar kompetencji zdobytych nawet przy solidnej edukacji i międzynarodowym doświadczeniu. Dlaczego o tym wszystkim wspominam? Siłą polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych od przełomu lat 1989/1990, a dotyczy to zwłaszcza okresu pełnienia funkcji ministra przez Krzysztofa Skubiszewskiego, stanowiło przekonanie, że polityka zagraniczna nie może być dziełem jednej osoby. Owszem, musi być firmowana, akceptowana i sygnowana przez ministra, ale należy ją tworzyć z poszanowaniem częściowej, lecz pogłębionej wiedzy ekspertów. Dzięki takiej postawie osiągnęliśmy wiele, w tym ważne zdobycze naszej polityki: podpisanie traktatów polsko-niemieckich w 1990 i 1991 roku, a także powołanie Trójkąta Weimarskiego oraz Grupy Wyszehradzkiej.

Wskazałbym na jeszcze jeden element, ważny dla prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej. Moją bolączką jako bezpartyjnego ministra był brak zabezpieczonej i przewidywalnej większości parlamentarnej. Dotyczy to obu okresów mojego urzędowania (od marca do grudnia 1995 roku oraz od lipca 2000 do października 2001 roku). Musiałem w każdej chwili liczyć się z możliwymi kapryсами Sejmu i Senatu. Oczywiście były mniej czy bardziej sprzyjające konstelacje i układy personalne, ale nie mogłem oczekiwać pewnego poparcia. Przykładowo, obecny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii wie, że dopóki rządzi Tony Blair, to on ma także wsparcie większości parlamentarnej. W takiej sytuacji prostsze jest planowanie działań i przewidywanie ich skutków. Gdyby minister spraw zagranicznych

przy podejmowaniu każdej decyzji budzącej wątpliwości musiał się liczyć z ostrą debatą w parlamencie, a w dodatku miał świadomość, że wynik każdego głosowania może zależeć od pojedynczych głosów, to inna byłaby swoboda jego działania. Część moich kolegów spotykała się z podobnymi problemami, ale nie wszyscy. Nie mam więc wątpliwości, że wiele osiągnięć Krzysztofa Skubiszewskiego – którego dzieło szczególnie cenię – nie byłoby możliwych, gdyby nie stało za nim poparcie większości parlamentarnej oraz, w ówczesnym porządku konstytucyjnym, także głowy państwa. Ten element istotnie wpływa na prowadzoną politykę zagraniczną.

## Lata 1989–2005. Mogliśmy zwojować więcej?

Ocenianie decydentów na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy o jakichś procesach z przeszłości jest aintelektualne i ahistoryczne. Gdyby się tak postępowo, to można by było całą historię nowożytną Europy i świata napisać na nowo. Nie wolno przede wszystkim abstrahować od okoliczności, kontekstów i procesów, które mają czasami długą tradycję. Nawet pozornie bardzo odległe doświadczenie, jak układ sił, który ukształtował się w Europie przełomu XVIII i XIX wieku, nie jest tak bardzo abstrakcyjne dla dzisiejszej polityki. Tradycje dyplomacji żyją dłużej niż nie tylko biografie personalne, ale nawet ustroje. Na przykład echa wielkiej dyplomacji rosyjskiej można było dostrzec w sprawności dyplomacji sowieckiej, a więc już całkiem innego państwa. Gdy przyglądamy się obecności i nieobecności Stanów Zjednoczonych w świecie, a zwłaszcza ich zaangażowaniu w sprawy europejskie, widzimy ciąg myślenia o kształcie relacji międzynarodowych, wynikający z praktycznych doświadczeń kilku pokoleń, w tym z udziału amerykańskich żołnierzy w pierwszej, a później drugiej wojnie światowej. Niektóre wydarzenia mogą się wydawać tematem co najwyżej wakacyjnej lektury, ale nadal odgrywają znaczną rolę.

Czy biorąc pod uwagę ten kontekst historyczny, można mówić o jakichś generalnych błędach i zaniedbaniach? Jako jedyny z byłych ministrów III RP od wprowadzenia stanu wojennego do początku wolnej Polski przebywałem

poza krajem (dokładnie rzecz biorąc: od października 1982 roku do sierpnia 1990 roku). Miałem ten przywilej, że nie patrzyłem na nasze sprawy z punktu widzenia kogoś, kto staje przed koniecznością podejmowania decyzji, lecz jako obserwator, niezależny od wewnętrznych uwarunkowań. Solidaryzowałem się z kolegami, którzy w latach 1982–1989 szukali dróg realizacji koncepcji alternatywnych dla pełnej zależności od Moskwy i którzy musieli brać pod uwagę uwarunkowania polityczne, w jakich przyszło im działać. Anegdotyczna już stała się wypowiedź Lecha Wałęsy, świetnie opisująca sytuację, którą mam na myśli: punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Bycie tutaj, w tym miejscu, musiało zatem wpływać na sposób myślenia osób, które od 1989 roku zaczęły tworzyć nową polską politykę zagraniczną. Krzysztof Skubiszewski, a także następni ministrowie spraw zagranicznych nie mogli działać w oderwaniu od realiów otaczającego świata. W 1989 roku Armia Czerwona stacjonowała u nas i w sąsiednich krajach. W państwach bałtyckich dopiero rozpoczynał się proces emancypacji. Ukraina swoją niepodległość ogłosiła w grudniu 1991 roku, a wojska rosyjskie opuściły tereny Niemiec pod koniec 1992 roku. W tym czasie pewne elementy dawnych struktur Armii Czerwonej wciąż jeszcze pozostawały na terytorium Polski. O pełnym powrocie naszej suwerenności w tradycyjnym rozumieniu, czyli bez obecności niechcianych wojsk na własnym terytorium, można mówić od 1993 roku. To są warunki, w których tworzone polską politykę zagraniczną.

Czy można było zrobić coś więcej? Widzę zaniedbania, ale nie wynikały one z braku wiedzy czy też koncepcji, lecz z nadmiernego obciążenia obowiązkami. Zmienili się wszyscy sąsiedzi Polski. Trzeba było odnowić różnego typu porozumienia, traktaty i układy dotyczące funkcjonowania: gospodarczego, technicznego, ekologicznego, drogowego, ekonomicznego, opieki konsularnej, lub zapewnić kontynuację ważności tych wszystkich aktów prawnych. Uważam, że majstersztykiem Krzysztofa Skubiszewskiego było zbudowanie dobrych, a przynajmniej poprawnych stosunków ze wszystkimi naszymi sąsiadami. Nawet z tymi, z którymi były punkty sporne, np.



z Litwą. Dzisiaj można spierać się o niektóre posunięcia, choćby o to, czy nie można było kilka miesięcy wcześniej uznać niepodległości Litwy? Moim zdaniem można było postąpić inaczej. Jednak w przypadku Ukrainy zachowaliśmy się wzorowo – wyprzedziliśmy wszystkich. Ten gest do dziś jest naszym atutem. Czy mogliśmy, przewidując los Czechosłowacji, zbudować lepszą pozycję w Grupie Wyszehradzkiej? Tego nie wiem. Słusznie zaangażowaliśmy się w Inicjatywę Środkowoeuropejską, jednak proces rozpadu Jugosławii sprawił, że ten projekt okazał się nierealny. Wszystko to są jednak zagadnienia szczegółowe. W sprawach zasadniczych, przy ówczesnej postawie Francji i Wielkiej Brytanii, nie widzę możliwości osiągnięcia przez Polskę lepszych rezultatów. Nikt nie popierał nas zresztą, ani w Europie, ani w USA, w dalej idących próbach samodzielnego prowadzenia polityki zagranicznej.

Pozostaje kwestia naszych dwóch wielkich sąsiadów: Niemiec i Rosji. Czasami zapominamy, że mała enklawa kaliningradzka to nasza granica z częścią Federacji Rosyjskiej, nawet jeżeli pojawiają się jakieś odrębności w traktowaniu tego właśnie terenu, chociażby w sprawach wizowych. W moim przekonaniu z Rosją nie można było osiągnąć więcej. Osiągnięto maksimum tego, co było możliwe za czasów prezydentury Borysa Jelcyna: uznanie przez Rosję odpowiedzialności za mord w Katyniu czy postawienie w publicznej dyskusji różnych spraw dotyczących wspólnej przeszłości (osiągnięto to zresztą dzięki pomocy demokratycznych kół rosyjskich).

Mam natomiast pewne wątpliwości w przypadku Niemiec. Szczytowym osiągnięciem Krzysztofa Skubiszewskiego, wspieranego przez grupę ekspertów z Janem Barczem i Jerzym Sułkiem na czele, było podpisanie w 1991 roku traktatu polsko-niemieckiego o przyjaznej współpracy i dobrym sąsiedztwie. Pamiętajmy też o poparciu przez Niemcy starań Polski o wejście do struktur europejskich i euroatlantyckich. Symbolicznym aktem w tym czasie było spotkanie Tadeusza Mazowieckiego z Helmutem Kohlem w Krzyżowej 12 listopada 1989 roku. Jednak czas wyjątkowej koniunktury dla spraw polskich w następnym okresie nie został wykorzystany przez naszą dyplomację. Lata 1992–1994 to w moim odczuciu czarna dziura

w relacjach polsko-niemieckich. Pamiętam, że w tym czasie głównym problemem było wycofanie wojsk sowieckich z Polski, a później przyszły wybory w 1993 roku i zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Odszedł wówczas Krzysztof Skubiszewski, a tekę objął Andrzej Olechowski, ekonomista, który zwracał uwagę głównie na sferę praktyki gospodarczej. Wszystkie te okoliczności nie tłumaczą jednak bezruchu dyplomatycznego w relacjach polsko-niemieckich. Przecież po zatwierdzeniu spraw najbardziej palących, jak kwestia granicy, był czas na myślenie o innych problemach, dotyczących często pojedynczych ludzi, a które do dziś nas niepokoją.

Jako minister spraw zagranicznych próbowałem przetamać impas. Drugim krajem, który odwiedziłem oficjalnie po objęciu funkcji ministra spraw zagranicznych w 1995 roku, były Niemcy (pierwszym Stany Zjednoczone). Dwudziestego ósmego kwietnia przemawiałem w Bundestagu. Po raz pierwszy w historii Germanów i Słowian polski minister zabierał głos w niemieckim parlamencie. Było to wydarzenie polityczne, w pełni docenione i do dziś zapamiętane w Niemczech, w Polsce trochę pominięte, a obecnie nawet zapomniane. Być może dlatego, że po zakończeniu mojej mowy Bundestag zrobił wielominutową owację na stojąco, a nie na czworakach. To była niezwykła manifestacja sympatii dla nowej Polski. Klimat dla budowania kontaktów wydawał się znakomity. Już na początku lipca tego samego roku Helmut Kohl z żoną odwiedził Polskę. Pojechał do Oświęcimia, ze mną, polskim ministrem spraw zagranicznych i byłem więźniem KL Auschwitz, co miało symboliczne znaczenie. Ożywiło to stosunek do historii, ale oparty na zaufaniu, szacunku i przyjaźni.

## Polska polityka zagraniczna na nowym etapie

Ostatnim etapem mojego czynnego udziału w polityce zagranicznej były wspólne działania z premierem Jerzym Buzkiem i ministrem Jackiem Saryusz-Wolskim podczas szczytu Unii Europejskiej w Nicei w grudniu 2000 roku. Uzyskałiśmy wtedy dla Polski korzystne zapisy traktatowe. Jednak nigdy obrony tych osiągnięć nie zamknąłbym w sformułowaniu, którego

autorstwo pochodzi rzekomo od Jacka Saryusz-Wolskiego, ale publicznie zostało użyte przez Jana Rokitę. Nie można mówić: „Nicea albo śmierć”, bo w polityce zagranicznej nigdy nie ma czegoś takiego jak śmierć. Osobiście mogę popełnić samobójstwo, ale państwo i naród nie mogą myśleć o sobie w tych kategoriach. Najpiękniejsza figura retoryczna może zabrzmieć drastycznie albo zabawnie – zależnie od punktu widzenia – ale w każdym razie nieadekwatnie do sytuacji. Polityka zagraniczna to twarda gra o ustalonych regułach. Związek Sowiecki nie powiedziałby „coś tam albo śmierć”. Podobnie Rosja, Niemcy ani żadne inne państwo w Europie. Nie zrobiliby tego chyba także inni Słowianie, którzy przecież są skłonni do nadmiernie wspaniałych sformułowań.

W świecie bardzo wiele zmieniło się po 11 września 2001 roku. Już wtedy miałem poczucie, że w sytuacji globalnego zagrożenia terrorystycznego wiele się zmieni. Odszedłem z Ministerstwa Spraw Zagranicznych 19 października 2001 roku. W tym momencie mieliśmy bardzo dobre stosunki z Niemcami oraz Czechami i Słowakami, unormowane, choć wymagające wielkiej pracy z Ukrainą, dobre z Litwą i bardzo dobre z krajami bałtyckimi. Czego można było chcieć więcej? Jednak sytuacja bardzo się zmieniła. W wyniku działań francusko-niemieckich i francusko-angielskich doszło do daleko idącej rewizji widzenia postanowień nicejskich. Równocześnie nastąpiło gwałtowne pogorszenie stosunków francusko-niemiecko-amerykańskich. Następstwa tych wydarzeń, również psychologiczne, odczuwamy do dziś (boli nas zwłaszcza niedopuszczalne pouczenie naszego kraju). Jednak dzisiaj Niemcy pod rządami Angeli Merkel wróciły do bardzo dobrych stosunków z Ameryką. Francja zachowuje się ambiwalentnie, co bywa uzasadniane trwającą kampanią wyborczą. Jestem jednak przekonany, że żadne wybory nie spowodują w ciągu kilku tygodni czy nawet miesięcy generalnej zmiany francuskiej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto – Nicolas Sarkozy czy Ségolène Royal, a może ktoś inny – objąłby urząd prezydenta Republiki.

Niemcy ponownie zaczynają pełnić kluczową funkcję w Europie. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że jest to najludniejszy kraj Unii – 82 miliony miesz-

kańców. Niemcy są bardzo ważne dla Polski, nie tylko z racji sąsiedztwa i wspólnoty problemów. Jak wszyscy borykają się one ze zorganizowaną przestępczością, handlem narkotykami czy żywym towarem, ale też z innymi problemami, których u nas się jeszcze nie dostrzega, jak zalew tanimi produktami z Chin czy przenoszenie miejsc pracy za granicę; mimo to Niemcy są nadal potęgą gospodarczą. Ważny okazuje się także inny czynnik: psychologiczny, choć może lepiej określić go jako moralny. Niemcy, a przynajmniej tamtejsze elity, chcą szczególnie dobrych stosunków z Polską i nadal pragną być dla niej swoistym stymulatorem – taką funkcję kraj ten pełnił już podczas naszych starań o członkostwo w Unii Europejskiej.

Znaczące są liczne gesty kanclerz Angeli Merkel, wykonane wobec rządu Kazimierza Marcinkiewicza, a następnie Jarosława Kaczyńskiego w polityce zagranicznej. Niemcy wykazywali chęć rozmawiania z nami przed każdą rozmową z Władimirem Putinem. Nadal uważam za poważny błąd to, że w jednym przypadku z powodów przede wszystkim psychologicznych nie doszło do takiego spotkania, a byłby to ważny sygnał: zanim Niemcy siądą do rozmów z Moskwą, wcześniej zawsze rozmawiają z Warszawą.

Moim zdaniem obecny rząd Polski mniej więcej od chwili odejścia Stefana Mellera ze stanowiska ministra spraw zagranicznych nie wykazuje żadnego zrozumienia co do wizji i planów polityki zagranicznej. Co więcej, uważam za bardzo spóźnione działania poważniejszych sił opozycyjnych, a one przecież w demokracji odgrywają ważną rolę, szczególnie jeżeli rząd może mówić o poparciu – jeśli chodzi o główną partię – w granicach 30 procent. Pozostałe 70 procent wyborców przecież też coś znaczy.

Polska nie ma dziś dobrej koniunktury w świecie, do czego się w jakimś stopniu przyczyniła przez błędy i zaniechania oraz przez permanentne zaniedbywanie reguł gry, które w demokracji odgrywają ogromną rolę. Trzeba być przejrzystym i rozumiałym. Jeżeli jest inaczej, to należy się zastanowić, dlaczego tak się dzieje. Czy wszyscy inni są idiotami, czy też my nie umiemy uczynić naszych poglądów i postępowania zrozumiałymi? Potrzeba wysiłku, a także sięgnięcia po inne metody i środki, aby wytłumaczyć naszą politykę. Jeżeli nawet traktujemy wszystkie ludy Europy

jako niedojrzałe dzieci, a siebie uznajemy za geniuszy, to wyciągnijmy z tego wnioski. Spróbujmy wytłumaczyć naszym europejskim partnerom swoje poglądy, tak jak genialni rodzice tłumaczą coś swoim nie dość dojrzałym dzieciom. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to sarkastycznie, ale robię to świadomie.

Podejrzliwość i interpretacja polityki historycznej zawężona do rozrachunków nie przerażają mnie, ale dziwią. Chociażby niedawno zdarzyło mi się przeczytać w prasie, że nasze stosunki z Litwinami tak bardzo się poprawiają, iż prawdopodobnie w 2010 roku będziemy wspólnie obchodzić rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Mogę z głębokim przekonaniem powiedzieć, że to nikogo nie obejdzie. Zwłaszcza Niemców. Czy najlepsze demonstracje swojej obecności w Unii Europejskiej to wyciąganie faktów sprzed lat kilkuset? Może przypomnimy Szwedom bitwę pod Oliwą. Dlaczego tego nie zrobić? Tylko czy jest to potrzebne? Dzieje Europy były tak burzliwe, że nawet Kościół, który w Polsce przyjmuje się z tak wielkimi oklaskami, wzywa do ekumenii i porozumienia, jak gdyby chciał odejść od tradycji Torquemady i wojen religijnych.

Mam zaszczyt być przewodniczącym rady Muzeum Historii Polski. Biorę udział w różnych przedsięwzięciach. Jestem pisarzem historycznym. Zajmuję się wiekiem XX i to sprawami bardzo delikatnymi. Mimo to nikt w Niemczech ani w innych krajach nie ma mi tego za złe. Nie uważa się mnie za szowinistę. Piszę o Auschwitz, Birkenau i Holocauście, o własnych przeżyciach obozowych, ale nie wpływa to na moje działania w polityce zagranicznej.

Ostatnio za smutkiem stawiam sobie pytanie: na ile wykorzystamy prezydencję niemiecką w Unii, która gorąco pragnie dogadać się z nami w wielu sprawach? Nie można Niemiec sprowadzać do takich figur jak Rudi Pawelka czy Erika Steinbach. Te postacie trzeba ośmieszać, co próbowałem niedawno zrobić między innymi w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Spiegel”, a nie uznawać za najważniejsze na tamtejszej scenie politycznej. Trzeba też zadawać stronie niemieckiej trudne pytania, np. czy Steinbach musi być członkiem władz CDU? Wreszcie należy mówić, jak odbieramy drobne, ale symboliczne rzeczy. Nasze działania powinny zmierzać do budzenia refleksji

w Niemczech. Musimy pamiętać, że rodzą się tam skrajne poglądy, głównie na terenie byłej NRD, a niektórzy dawni gorliwi zwolennicy komunistycznych rządów teraz są skrajnymi nacjonalistami. Nie można jednak zapominać, że w Niemczech pronazistowskie działania, bagatelizowanie Holocaustu czy negowanie zbrodniczego charakteru rządów Hitlera są karane więzieniem. Można za nie ponieść odpowiedzialność karną i to jest egzekwowane. W Niemczech walczy się z takimi zagrożeniami.

### *Consensus* i polityka zagraniczna

*Consensus*, czyli porozumienia i poszukiwania form możliwego kompromisu, uczymy się w domu rodzinnym, kiedy z rodzeństwem czy kuzynami mamy ustalić sprawy majątkowe. Będziemy je załatwiali wedle przystawionej polskiej tradycji zemsty za mur graniczny, jak ją opisał hrabia Aleksander Fredro, lub doprowadzimy do szerokiego porozumienia. Polskie spory o mur czy miedzę są głośne i zajadłe. Sami śmiejemy się z nich, wyszydzamy je, czasami bawimy się, patrząc na nie, lub irytujemy się z tego powodu, ale też chcemy znaleźć rozwiązanie. Oczekujemy rozmów, czasami z partnerami wywodzącymi się z innego narodu, o innym języku, odmiennej tradycji, różnym doświadczeniu, i liczymy na to, że doprowadzą one do porozumienia. Era imperiów minęła. Jeżeli nie można wjechać na czotgach do drugiego kraju, to trzeba zastanowić się nad innymi formami oddziaływania. W epoce postimperialnej nie ma w polityce zagranicznej innej drogi niż wypracowanie *consensusu*. Nikt w Unii Europejskiej nie myśli o sięganiu po siłę w rozwiązywaniu jakichś problemów, o wymachiwaniu pięściami. Jednym takie pomysły wydają się śmieszne, innym anachroniczne, a pozostałym nierealne. Dlatego też czekam z niecierpliwością na prezydencję słoweńską w Unii Europejskiej (od 1 stycznia 2008 roku). Mam nadzieję, że ten kraj, liczący półtora miliona mieszkańców, będzie miał dość ludzi i sprawnych placówek dyplomatycznych, by pokazać, że słowiański naród także może się rozsądnie zachowywać w obrębie Unii.

Jedyną drogą dla nas jest poszukiwanie porozumienia. Dzięki pertraktacjom w NATO i w Unii oraz dwustronnym rozmowom z innymi krajami

zdołaliśmy bardzo dużo osiągnąć w ciągu kilkunastu lat. Czemu zatem służy opluwanie III RP? Czy służy nam, Polakom? Co ma na celu twierdzenie, że większość polskich ministrów spraw zagranicznych to byli agenci? Czy wyobrażamy sobie trzęsienie ziemi we Francji, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, Włoszech, gdyby tam coś podobnego powiedziano o własnych ministrach? Takie postępowanie jest niewyobrażalne i niezrozumiałe dla świata cywilizowanego.

Nie zawsze zachowujemy się jak ludzie cywilizowani. Dlaczego tak jest, to zupełnie inna sprawa. Mnie to boli, bo leży mi na sercu powodzenie mojego kraju. Mam 85 lat, dwa razy byłem ministrem spraw zagranicznych, mój dorobek w tej dziedzinie jest za granicą raczej pozytywnie oceniany. I żał byłoby mi odejść z tego świata w poczuciu, że jesteśmy na drodze prowadzącej donikąd.





# Stefan Meller

## Duże osiągnięcia i poważne wyzwania

Każdy, kto pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych, musiał sobie wiele razy zadawać pytanie o bilans polskiej polityki po 1989 roku. Jednak rozważania o realizacji podstawowych jej celów, to jest wejścia do Unii Europejskiej i NATO, są dość banalne. Droga do tych instytucji była ściśle wytyczona przez wymagania i obowiązki, które należało spełnić, by zostać członkiem obu organizacji. Nie chcę przez to powiedzieć, że nawet senator mianowany przez Kaligulę doszedłby do tej samej mety, lecz nie ulega wątpliwości: talent osobisty czy pomysły na politykę zagraniczną w tej dziedzinie mogły uwiarygodnić nasze ambicje, natomiast nie zmieniły zasadniczej kwestii.

### Podstawowe wyzwanie po 1989 roku

Wskazałbym na inną sprawę, moim zdaniem o fundamentalnym znaczeniu. Równoległe ze zmianami ustrojowymi w Polsce miało miejsce jedno z najkoszowniejszych wydarzeń w dziejach Europy po 1945 roku: wojna na terenie byłej Jugosławii. Wybuchł dramatyczny konflikt, i to bardzo blisko naszych granic. Mocarstwa przy tej okazji popełniły olbrzymią ilość błędów, powielając wzorce z ostatnich dwóch stuleci. Jedne złe działania napędzały drugie. Wiek XIX napędzał wiek XX, a wiek XX bezwstydnie czerpał pełnymi garściami z wieku XIX. Groziła gigantyczna katastrofa.

Dlaczego wspominam o tym wydarzeniu, mówiąc o najważniejszych sprawach w polskiej polityce zagranicznej po 1989 roku? Trafiłem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 1992 roku. W wielu ówczesnych rozmowach z osobami z Zachodu padało, czasami nie wprost zadane, pytanie, czy za konfliktem na terenie dawnej Jugosławii nie pójdzie kolejny, tym razem w naszej części Europy. Skąd te podejrzenia? W latach 1989–1991 zmienili się wszyscy sąsiedzi Polski. Staraliśmy się o dobre stosunki z Niemcami, podpisaliśmy stosowne traktaty, ale ten fakt nie musiał przekładać się na dobre relacje między ludźmi i całymi społeczeństwami. Rozpadł się Związek Sowiecki i pojawili się nowi sąsiedzi. W relacjach z Litwą i Ukrainą stare upiory wyszły z ukrycia i zaczęły straszyć. Brałem udział w rokowaniach polsko-litewskich. Odpowiadałem za sprawy dotyczące historii. Nauczyłem się wówczas wiele, ale prowadzenie tych negocjacji było koszmarem. Wystuchiwałem jęków rozpacz, ale też słów pełnych gniewu, które padały z obu stron. Trzeba było miesięcy, abym zrozumiał rzecz fundamentalną: duży musi słuchać mniejszego i starać się go zrozumieć. Podobnie miała się sprawa z Ukrainą. Pamiętajmy, że z Litwinami i Ukraińcami prowadziliśmy niegdyś wojnę, i to najgorszą z możliwych, bo domową. Co więcej, dla wielu na początku lat 90. ta wojna wciąż trwała. Inne przypadki to Białoruś, Czechy i Słowacja. Nawet z Czechami sprawa mogła być trudna, bo przecież istniały zadawnione kwestie graniczne, jeszcze z okresu międzywojennego: raz to Czesi zajmowali kawałek spornego terytorium, raz Polacy.

Konflikt mógł zatem wybuchnąć z dowolnego powodu. Iskrzyło na pograniczu polsko-ukraińskim (przypomnijmy spór w Przemyślu). Na granicy polsko-litewskiej było spokojniej, ale panowało napięcie. Litwini bali się Polski, co dla nas długo pozostawało niezrozumiałe. Gdyby spojrzeć na nasz region oczami kogoś, kto kultywuje stereotypy międzywojnia i wierzy, że z postkomunistycznej zamrażarki wychodzą w niezmienionym stanie dawne upiory, ale równocześnie uważa, iż takie zdarzenia, jak koszmar drugiej wojny światowej, zmiany granic oraz bicie po głowie, łapach i plecach przez Sowieców przez kilkadziesiąt lat, nie pozostawiły śladów, w tym zdystansowanego spojrzenia na świat i siebie samego, to z łatwością można by było

uwierzyć w kataklizm w tej części Europy, i to nieporównanie większy niż wszystko, co obserwowaliśmy w Jugosławii. Więcej, jesteśmy w samym sercu kontynentu. Co by się stało, gdyby Niemcy, największy członek i główny motor Unii Europejskiej, znalazły się w konflikcie z Polską? A gdyby nasze spory z Litwinami i Ukraińcami zostały wykorzystane przez obce służby specjalne i dyplomację? Doszłoby do destabilizacji całej Europy.

## Prawo jako podstawowa zasada

Niewiele osób przed 1989 rokiem znało Krzysztofa Skubiszewskiego. Nagle ten profesor prawa międzynarodowego z Poznania zostaje ministrem spraw zagranicznych. Nie usiłuje błyszczeć, nie pcha się bez przerwy do mediów, siedzi za biurkiem w zaciszu swojego gabinetu i ma w głowie tylko jedną rzecz: wierzy w prawo międzynarodowe i cywilizowany świat. Nie akceptuje hysterii w prawie, ale i w życiu codziennym, między narodami. Wierzy, że istnieją przesłanki do racjonalnego działania w stosunkach międzynarodowych, a jeżeli tak jest, to działania trzeba oprzeć właśnie na prawie. Usiłuje zatem na tej podstawie przede wszystkim wypracować relacje z nowymi sąsiadami i wymusić na nich – ale także na sobie – racjonalność postępowania. W konsekwencji stara się też wymusić akceptację naszych racji przez świat cywilizowany, w tym przez Wspólnotę Europejską i NATO. Próbuje pokazać, że za sprawą Polski i jej partnerów ten kawałek Europy może wejść do społeczności międzynarodowej, bo daje wszelkie gwarancje dojrzałości.

W 1996 roku, już jako ambasador RP w Paryżu, odwiedziłem Jerzego Giedroycia. Redaktor przenikliwie spojrzał na mnie i od razu powiedział, atakując siebie oraz Polskę pospołu, że nie stajemy na wysokości zadania, a nasza polityka zagraniczna jest mdła i nie ma pomysłów na relacje ze wschodnimi sąsiadami. Muszę się przyznać, że bardzo rozjątrzyły mnie te słowa i mimo ogromnego respektu dla Redaktora powiedziałem, że nie zgadzam się z jego opiniami. Opisałem między innymi wspomniane już rokowania polsko-litewskie. Słuchał, trochę zdziwiony, że ktoś może

wygłaszać inny niż on pogląd. Wreszcie zakończyłem, pewnie trochę zbyt kazondziejsko, pochwałą dojrzałego społeczeństwa, które wymusiło na sobie i na partnerach, wbrew opinii wielu środowisk, spokojne wejście w przyszłość. Właśnie po tej rozmowie pomyślałem, że cokolwiek się wydarzy z naszą polityką zagraniczną, to mamy w ręku największe bogactwo. Cały rejon był przecież upstrzony potencjalnymi konfliktami, a my jako jedyny kraj załatwiliśmy wszystkie sporne sprawy z naszymi sąsiadami. To nasze największe osiągnięcie w polityce zagranicznej po 1989 roku.

Dzisiaj niepokoi mnie, że czasami z tego kapitału lekkomyślnie rezygnujemy, zamiast iść do przodu. Wystarczy jedna doba, by podpisać jakąś umowę czy traktat, ale dla zmiany świadomości – trzeba pokolenia. A można tego dokonać, jeśli prowadzi się spolegliwą politykę zagraniczną, politykę, która zajmuje się istotą stosunków międzynarodowych: poznaniem obcego, zrozumieniem go, niekoniecznie po to, by go pokochać i polubić, ale po to, by tolerować jego odmienność. Odnoszę wrażenie, że stoimy w miejscu, a czasem nawet cofamy się z tej drogi. Niekiedy bywa tak, jakby niektórzy uczestnicy polskiej polityki zagranicznej uważali, że sprowadza się ona jedynie do działań gabinetowych. Tak nie jest. Prowadzone w zaciszu negocjacje mają sens tylko wtedy, kiedy są zwieńczeniem działań w obrębie społeczeństwa obywatelskiego.

Dla mnie fundamentalne znaczenie ma fiasko referendum unijnych we Francji i Holandii. Dlaczego? Bo odrzucenie traktatu jest rewolucją w życiu Unii Europejskiej. To było wyraźne powiedzenie: nie ma skutecznej polityki zagranicznej rządu bez polityki zagranicznej społeczeństw. Odrzucenie traktatu pokazało również, że państwa tak dalece ignorują świadomość społeczną, że nie są nawet uprzejmie informować, w jakim celu konkretny traktat został przygotowany i jakie będą następstwa jego przyjęcia. Klęska poniesiona przez rządy jest zbawienna. Od tej chwili nie można jak dawniej zarządzać Unią. Społeczeństwa dały rządzącym szansę na przemyślenie dotychczasowego sposobu funkcjonowania Wspólnoty i na budowanie jej od nowa. To także szansa na wytłumaczenie, po co nam Unia Europejska, i jaki sens mają prowadzone przez nią rozmaite polityki, np. polityka rol-

na. Największym bowiem grzechem, nie tylko polskim, jest to, że umiemy ukazywać Unię jako zbiór przepisów, a nie potrafimy napisać trudnej opowieści o dobrej przyszłości człowieka. Nie umiemy przetłumaczyć sensu jej funkcjonowania na język szans pojedynczego człowieka, konkretnej osoby lub rodziny czy danego społeczeństwa.

## Wady, zarzuty, zaniedbania

Część wad, a może raczej ułomności polityki zagranicznej po 1989 roku była nieuchronna. Podam może niezbyt dobry przykład. Niedawno naukowcy stwierdzili, że zakochany człowiek cierpi na silne zaburzenia osobowości. Nasze zakochanie się w wolności i demokracji w 1989 roku niewątpliwie przyćmiło nasze myślenie. Budowanie nowego państwa i tworzenie jego polityki większości elit politycznych w Polsce jawiło się jako nadzwyczajna, rozkoszna i podniecająca przygoda. Javier Solana, jeszcze jako minister spraw zagranicznych Hiszpanii, porównał proces wchodzenia swojego kraju do Unii do obiadu: najpierw ohydna przystawka, ale trzeba ją zjeść, później główne danie, również ohydne, ale należy je przełknąć. Wreszcie przychodzi czas na deser i on jest znakomity. My mentalnie zaczęliśmy od deseru. Nikt nie myślał o przystawce ani o przypalonym głównym daniu. Trochę jak bohater *Kandyda* uważaliśmy, że żyjemy na najpiękniejszym ze światów. Dopiero teraz, po latach, widać, że ciężar myślenia o polityce zagranicznej spadł na elity, a te chciały, aby ich hurraoptymistyczny stosunek do rzeczywistości udzielił się społeczeństwu. Kłopot w tym, że hurraoptymizm zbyt często wyklucza racjonalne myślenie o możliwych przeszkodach i przewidywanie kłopotów.

Pojawia się też wiele problemów szczegółowych. Dążenie do szybkiego uregulowania traktatowej relacji z Niemcami spowodowało, że kilka spraw pozostawiono na boku. Może zbyt wiele było po polskiej stronie myślenia życzeniowego, przekonania, że rzeczy same się ułożą lub że nasz partner poczuje się zobowiązany do ich załatwienia, gdyż będzie miał na względzie naszą spolegliwość. A może po prostu nie było innego rozwiązania ani innej możliwości w ówczesnej sytuacji międzynarodowej.

Wiele rzeczy pozostało jednak niedopowiedzianych. Przeciętny Polak nie zawsze wiedział, co załatwiają dyplomatyczne kancelarie. A może należałoby określić wszystko tak oto: nie powiedzieliśmy wówczas na głos o stanie polskich dusz zwłaszcza w starszym pokoleniu i trzeba to uznać za poważne niedopatrzenie, tym bardziej, że nasi zachodni partnerzy po 1989 roku mieli obowiązek lepszego i bardziej wnikliwego informowania swoich społeczeństw o stanie polskiej świadomości i o polskich resentymentach. To my powinniśmy dostarczać tę wiedzę. Wiedza o naszym regionie była minimalna i przez 17 lat niewiele się zmieniło. Jak mają się zadzierzgnąć prawdziwe więzy, nawet nie tyle przyjaźni, ile wzajemnego zaufania, bez ochoty do poznawania „obcego”? Chwała Bogu, pokolenie po 1989 roku nie ma tych problemów. Są owi młodzi w naturalny sposób i Polakami, i częścią europejskiej rodziny.

Z Litwą i Ukrainą znaleźliśmy mimo wszystko właściwy język rozmowy. Największe kłopoty i zaniedbania ujawniły się w kontaktach z Niemcami i Rosją. W obu przypadkach mamy zapewne do czynienia z najdłuższą i najtrudniejszą pamięcią historyczną. Łatwo było przewidzieć, że stare strachy i lęki, może w łagodniejszym wydaniu, prawdopodobnie powrócą lub że istnieje możliwość ich przebudzenia. W przypadku Niemiec nie ulega wątpliwości, że braliśmy niekiedy uściski przywódców za ważny fragment polityki zagranicznej. Niemcy też popełnili dużo błędów, które umożliwiły nam popełnianie dalszych, a środowiskom, które chciały jątrzyć w sprawach polsko-niemieckich, pozwoliły na wyrywanie szlabanu odgradzającego nas od demonów przeszłości. Poza tym myśleliśmy o Niemczech jako o sąsiedzie, ale w kategoriach bardzo abstrakcyjnych, bez głębszej wiedzy. Ot, duży, bogaty kraj na Zachodzie, członek Unii, miejsce, dokąd można pojechać i gdzie można zarobić. I nagle pojawiają się jakieś demony oraz padają monstrialne zdania, jak to, że najgorzej w świecie jesteśmy traktowani w Niemczech. Oczywiście, mogą zdarzyć się rozmaite złe przypadki, ale wmawianie opinii publicznej takich rzeczy jest niepotrzebne i szkodliwe. Tak czy inaczej, lepiej nie zapominać, że to w znacznej mierze dzięki niemieckiej aktywności staliśmy się, szybciej niż można było to przewidzieć, członkami UE.

Nie powinniśmy też zapominać o kwestii fundamentalnej. Niemcy przeszli bardzo skomplikowaną drogę: po koszmarach nazizmu i drugiej wojny światowej musieli doprowadzić do niezbędnego pojednania wewnętrznego, a jednocześnie zbudować silną demokrację. Zrobili to. Mamy demokratycznego sojusznika, a nie jakiś abstrakcyjny kraj. Czy możemy mówić o zbudowaniu przez nas demokracji, a jednocześnie przemilczać fakt, że Niemcy zbudowali ją wcześniej? My budowaliśmy demokrację, chcąc wejść do Unii Europejskiej. To był warunek konieczny naszego członkostwa. Niemcy zaś zakładały Unię, chcąc się pojednać z Francuzami, a pośrednio z całą Europą. Aby to osiągnąć, wyraziły swego czasu zgodę na swoistą kastrację, na pozbawienie się politycznej mocy i siły. Chciały, by narody Europy zaufały nowym, demokratycznym Niemcom.

## Język rozmowy ze światem, język rozmowy z Rosją

Nadal nie mamy doskonałego języka do rozmowy ze światem. Po 1989 roku postużyliśmy się językiem oświecenia. Przedstawialiśmy się: jesteśmy śliczni, postępowi, liberalni, otwarci itp. Ale przypominam Woltera, który mówił: jestem najmądrzejszy, najinteligentniejszy, najprzystojniejszy i wszystko to sam wymyśliłem. Wymyśliliśmy sobie i językiem zgodnym z naszym wyobrażeniem próbowaliśmy rozmawiać z zachodnimi partnerami.

Coś znacznie gorszego ujawniło się w naszym języku rozmowy z Rosją. Wiadomo, że w Rosji po okresie rządów Borysa Jelcyna nastąpiło odejście od wartości, które – jak sądzono – zadomowiły się tam na stałe. Media zostały w znacznej mierze spacyfikowane, pozarządowe organizacje mają coraz większe kłopoty, nie wspominając już o takich sprawach, jak konflikt w Czeczenii. Ale Rosja jest strasznie chybotała, poszukuje siebie i swojego nowego miejsca w świecie. Tamtejsze elity są cyniczne. Nie ulega też wątpliwości, że Polacy stali się łatwym celem rosyjskich nagonek, bo to zdrajcy Słowiańszczyzny, prawdziwych braci i prawdziwej religii. Strzela się w nas, ale jedyną bronią, jaką, póki co, Moskwa dysponuje w tym względzie, jest

wiatrówka. Pamiętajmy, że jesteśmy członkami Unii Europejskiej i NATO, a tymczasem zachowujemy się często tak, jakbyśmy tego nie zauważyli. Dostrzeganie tego nazywa się teraz polityką uprawianą „na kolanach”. Jestem zdania, że to buńczuczność, a do tego buńczuczność niepotrzebna i często źle adresowana, która obnaża nasze kompleksy. Napisałem „nasze”, ale chyba pomyłkowo. Nie odczuwałem ich bowiem.

Dopiero embargo na dostawy polskiego mięsa sprawiło, że zaczęliśmy rozmawiać na temat wsparcia nas przez Wspólnotę i odkryliśmy narzędzie, jakim jest unijna polityka zagraniczna. Tak na marginesie: żałuję, że w trakcie rozmów z partnerami w Brukseli nie przyszło mi do głowy, by już wtedy zapowiedzieć ewentualne weto.

Nie mamy i co gorsza nie szukamy nowego języka do rozmowy z Rosją, a ten używany przez nas obecnie jest często agresywny. Nie mogę się nadszwić, jak dalece nie podejmujemy wysiłku, aby zmienić obecną sytuację. Stosunek bardzo pokażnej części Polaków do Rosji – nie tej Władimira Putina, ale w ogóle – jest obelżywy. W podobnym duchu wypowiadają się niektórzy politycy. To moim zdaniem olbrzymia przeszkoda w sprawie niezwykle istotnej, to jest znalezienia wspólnej myśli na temat przeszłości. Musimy się z tego nastroju wyzwolić, bo najbardziej szkodzi on nam samym, naszemu myśleniu o świecie i o miejscu Polski na arenie międzynarodowej.

Potrafiliśmy wywołać dyskusję na temat własnej przeszłości i jej złych aspektów. Umiemy mówić o bratobójczej wojnie z Litwinami i Ukraińcami, chociaż boli to obie strony. Nauczyliśmy się rozmawiać o przeszłości polsko-żydowskiej, nie tylko o kulturze i cywilizacji, ale też o wydarzeniach najtrudniejszych i krwawych, jak te w Jedwabnem. To nasze wielkie zwycięstwo. Jednak nie chcemy prowadzić takiej dyskusji z Rosjanami ani oni nie chcą jej prowadzić z Polakami.

Dzisiejsza Rosja to kraj, który nie wie, do jakich wzorców ma się odwoływać. Stąd zaskakujące ucieczki do czasów Suworowa lub do piętnasto- czy szesnastowiecznego państwa moskiewskiego. Rosjanom brak ciągłości myślenia o przeszłości. Polak, jeżeli nie podobały mu się podręczniki historii z czasów PRL, mógł sięgnąć do starszych, gdzieś przechowanych książek,



a wreszcie – odwołać się do pamięci swojego ojca czy dziadka. Zawsze miał szansę schronić się w innej wizji własnej przeszłości. Rosjanie tej możliwości nie mieli. Najstarsi nie pamiętają czasów przedrewolucyjnych. Jeżeli już coś przechowują w pamięci, to kolejne kaźnie albo zwycięstwo nad faszyzmem, a także swoją młodość, bycie „stachanowcem” oraz wyrobienie 1700 procent normy, i gdzieś, w podświadomości, wspomnienie marnego życia, w którym jedyne podniecające wydarzenie to wznoszony od czasu do czasu zbiorowy okrzyk: „Urra!”. To wszystko. Nie ma dokąd uciec.

Jednocześnie Rosjanie boją się zerwania kolejnych nitek łączących ich z niedawną przeszłością. Raz uznają się za spadkobierców ZSRR, innym razem odcinają się od tego dziedzictwa. Dopóki nie przejdą przez czyściec, jakim jest dyskusja nad własną przeszłością, dopóty rozmowa z nimi o wspólnej historii będzie pozbawiona sensu. Wspaniali rosyjscy demokraci w chwilach szczerości mówią: jesteście szczęśliwymi ludźmi, potraficie policzyć swoich zmarłych, powiedziec, gdzie ktoś jest pochowany, kogo zamordowało NKWD, a kogo Gestapo, kto zginął w Katyniu, a kto w Oświęcimiu. Po terenach byłego Związku Sowieckiego są rozrzucone miliony ofiar, wiele z nich nigdy nie pochowano. My nie policzyliśmy naszych ofiar i już ich nie policzymy – dodają.

Część Rosjan nie jest świadoma tego straszego obciążenia. Inni o nim wiedzą, jednak nie chcą głośno na ten temat mówić. Nie z lęku, lecz, jak głosiła pewna radziecka pieśń, dlatego, że jest to „nieobjęte dla ludzkiego oka”. Świadomi tego obciążenia zdają sobie sprawę, że zmiana wymaga rozwalenia obecnej struktury wyobrażeń Rosjan o sobie.

Jeżeli chcemy prowadzić polsko-rosyjski dialog historyczny, to musimy znaleźć język, który skłoni Rosjan do rozmowy. Musi on być pozbawiony pogardy. Twardy, kiedy konieczne jest stawianie oporu podstępom i kantom, ale otwarty i spolegliwy, kiedy próbujemy rozmawiać nie tylko z władzą, lecz także ze społeczeństwem. Dopóki nie wygenerujemy języka umożliwiającego dialog, dopóty nasze stosunki się nie zmienią.

## Jaką uprawiać politykę?

Czy należy uprawiać twardą politykę, co postulują obecnie rządzący? Powiedzmy, że tak, ale jednak w innym porządku rzeczy. Zdefiniujmy też przy okazji formułę „twardej polityki”, bo dzisiaj nie jest to jasne. Niekiedy można odnieść wrażenie, że chodzi nade wszystko o to, by było odwrotnie niż w III RP.

Musimy zatem wpierw przekonać inne kraje unijne, że jesteśmy odpowiedzialnym partnerem do rozmowy na tematy wschodnie. To dla nas sprawa podstawowa. Polityka wschodnia stanowi część wspólnej polityki zagranicznej, a do prowadzenia tej ostatniej konieczne jest uchwalenie nowego traktatu. Inaczej realizowanie wspólnej polityki zagranicznej nie będzie możliwe. My niby wahamy się co do potrzeby powstania tego traktatu, raz mówimy „tak”, innym razem „być może”, ale w zasadzie jesteśmy przeciw. Tylko jak pogodzić naszą chęć intensywnego i zwycięskiego dialogu z Rosją z funkcją hamulcowego podczas prac nad dokumentem, który ma zapewnić Polsce zwiększone możliwości dialogu z pozostałymi unijnymi krajami nad wspólną polityką wschodnią? Nie pojmuję takiego postępowania. Co więcej, to nie jest jedynie błąd w doraźnie prowadzonej polityce zagranicznej. Jeżeli ktoś sądzi, że naszą perspektywiczną politykę można sprowadzić do działania na zasadzie „nie będzie nam nikt pluł w twarz”, to grubo się myli. Wyrosło w Polsce nowe, dobrze wykształcone pokolenie, które w większości nie podziela takich poglądów. Dla młodych są to poglądy neandertalczyka, który mimo że uzyskał wolność, nie potrafi odnaleźć swojego miejsca poza ogrodem zoologicznym. I to jest ten największy kompleks.

Kompleks, który buduje zaskorupiałą „niby-geopolitykę”. Komu jest ona potrzebna? Z pewnością nie nowoczesnej, wolnej i demokratycznej Polsce, która pokonawszy fantastyczną drogę, stała się członkiem Unii Europejskiej i NATO.

# Ministrowie spraw zagranicznych RP od 1989 roku

Krzysztof Skubiszewski  
12.09.1989 – 25.10.1993

Andrzej Olechowski  
26.10.1993 – 6.03.1995

Władysław Bartoszewski  
7.03.1995 – 22.12.1995

Dariusz Rosati  
29.12.1995 – 30.10.1997

Bronisław Geremek  
31.10.1997 – 30.06.2000

Władysław Bartoszewski  
30.06.2000 – 19.10.2001

Włodzimierz Cimoszewicz  
19.10.2001 – 5.01.2005

Adam Daniel Rotfeld  
5.01.2005 – 31.10.2005

Stefan Meller  
31.10.2005 – 9.05.2006

Anna Fotyga  
Od 9.05.2006



## Noty biograficzne

**Władysław Bartoszewski** (ur. 1922) – polityk, działacz społeczny, dziennikarz, pisarz. W latach 1940–1941 więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Żołnierz Armii Krajowej. W latach 1942–1945 pracownik Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, a w latach 1943–1944 Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Członek „Żegoty”. Uczestnik Powstania Warszawskiego 1944 roku. Po wojnie dwukrotnie więziony przez władze komunistyczne, skazany pod zarzutem szpiegostwa, w 1955 roku uniewinniony. Współpracownik radia Wolna Europa. Internowany w czasie stanu wojennego. W latach 1990–1995 ambasador RP w Austrii, w 1995 roku i ponownie w latach 2000–2001 minister spraw zagranicznych. W latach 1997–2001 senator. Od czerwca 2001 roku przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przewodniczący Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Autor około 40 książek i ponad 1200 artykułów, głównie na temat okupacji niemieckiej. Ostatnio wydał m.in.: *Moja Jerozolima, mój Izrael* (rozmowa z Joanną Szwedowską, 2004), *Und reiss uns den Hass aus der Seele. Die schwierige Aussöhnung von Polen und Deutschen* (2005), *Dziennik z internowania. Jaworze 15.12.1981 – 19.04.1982* (2006), *Pisma wybrane*, t. 1, 1942–1957 (2007).

**Włodzimierz Cimoszewicz** (ur. 1950) – polityk, prawnik, dr, studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1972 do 1978 roku pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1980–1981 stypendysta Fundacji Fullbrighta. Od roku 1985 rolnik indywidualny. W latach 1968–1975 członek ZSP/SZSP, w okresie 1971–1990 członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Członek Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD) od 1999

roku. Od 1989 do 2005 roku poseł na Sejm RP. W latach 1992–1996 członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. W latach 1995–1996 przewodniczący Komisji Konstytucyjnej, w okresie 1995–1996 wicemarszałek Sejmu RP. Od 1993 do 1995 roku wicepremier i minister sprawiedliwości. W latach 1996–1997 premier RP. W latach 2001–2005 minister spraw zagranicznych RP.

**Bronisław Geremek** (ur. 1932) – historyk, polityk, prof. dr hab. Poseł Parlamentu Europejskiego. Kieruje Katedrą Cywilizacji Europejskiej w Kolegium Europejskim w Natolinie. Jeden z założycieli NSZZ „Solidarność”, były doradca Lecha Wałęsy. W 1989 roku uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W latach 1989–2001 poseł na Sejm. W latach 1989–1990 przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Od 1989 do 1991 roku przewodniczący Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, a od 1989 do 1997 roku przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. W latach 1990–1994 przewodniczący Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, a następnie do 1997 roku Unii Wolności. Od 1997 do 2000 roku minister spraw zagranicznych RP. Członek rady Fundacji im. Stefana Batorego. Wydał m.in. *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i mitosierdzia* (1989), *I bassifondi di Parigi nel medioevo. Il mondo di François Villon* (1990), *Le salariat dans l'artisanat parisien aux XIII<sup>e</sup> – XV<sup>e</sup> siècles. Étude sur le marché de la main-d'oeuvre au Moyen Age* (1992), *Wspólne pasje* (z Georges'em Dubym, 1995), *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu. XIV–XV wiek* (2003).

**Stefan Meller** (ur. 1942) – dyplomata, historyk, prof. dr hab. W latach 1966–1968 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Usunięty z pracy w 1968 roku. Od 1974 roku pracownik filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Od 1975 roku wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, w latach 1981–1984 prorektor. Od 1992 roku pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W latach 1995–1996 podsekretarz stanu. W okresie 1996–2001 ambasador RP we Francji. W latach 2001–2002 ponownie podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Od 2002 do 2005 roku ambasador RP w Federacji Rosyjskiej. W latach 2005–2006 minister spraw zagranicznych RP. Wydał m.in. *Kamil Desmoulins* (1982), *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie* (z Janem Baszkiewiczem, 1983), *Les relations politiques entre la Pologne et les Pays-Bas a l'époque de la diète de quatre ans* (1984), *Rewolucja w dolinie Loary. Miasto Chinon 1788–1798* (1987), *Pożegnanie z rewolucją* (1991).

**Andrzej Olechowski** (ur. 1947) – polityk, dr ekonomii, doradca Central Europe Trust Polska, europejski wiceprzewodniczący The Trilateral Commission. Współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. Członek rady Fundacji im. Stefana Batorego. W latach 1985–1987 ekonomista w Banku Światowym. W okresie 1989–1991 pierwszy zastępca prezesa Narodowego Banku Polskiego. Od 1992 do 1993 roku starszy doradca w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR). W 1992 roku minister finansów, w latach 1993–1995 minister spraw zagranicznych. Autor licznych publikacji na temat handlu międzynarodowego i polityki zagranicznej. Wydał m.in.: *Wygrać przyszłość* (1999), *Polska agenda w Europie* (2005).

**Dariusz Rosati** (ur. 1946) – ekonomista, prof. dr hab. Posel Parlamentu Europejskiego. Wykładowca Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie. Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie Szkoła Główna Handlowa). W latach 1978–1979 konsultant w Citibank w Nowym Jorku. Założyciel i w latach 1985–1986 oraz 1987–1988 dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej w SGH. Od listopada 1988 roku do czerwca 1989 roku członek społecznej zespołu doradców ekonomicznych premiera. W latach 1988–1991 ekspert Banku Światowego, Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym ONZ (WIDER), Międzynarodowej Organizacji Pracy i Komisji Wspólnot Europejskich. Od 1991 do 1995 roku szef Sekcji Krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. Od grudnia 1995 roku do października 1997 roku minister spraw zagranicznych RP. W latach 1998–2004 członek Rady Polityki Pieniężnej. Autor ponad 200 prac naukowych i publicystycznych w języku polskim, angielskim, francuskim, rosyjskim i węgierskim, w tym czterech książek.

**Adam Daniel Rotfeld** (ur. 1938) – politolog, prawnik, prof. dr hab. Absolwent Wydziału Dyplomatyczno-Konsularnego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie. W latach 1961–1989 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie. Od 1989 roku kierownik projektu badawczego w Sztokholmskim Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem (SIPRI). W latach 1991–2002 dyrektor SIPRI. W latach 1992–1993 przedstawiciel przewodniczącego KBWE w sprawie politycznego rozwiązania konfliktu na Lewym Brzegu Dniestru (Republika Mołdowa). Od 2002 roku wiceminister, a w 2005 roku minister spraw zagranicznych. Członek wielu towarzystw naukowych, rad redakcyjnych i komitetów doradczych. Opublikował ponad 20 monografii i prac

zbiorowych oraz blisko 300 studiów i artykułów naukowych. Ostatnio wydał: *Polska w niepewnym świecie* (2006).

**Krzysztof Skubiszewski** (ur. 1926) – prawnik, polityk, prof. dr hab. Ukończył studia prawnicze w Poznaniu, następnie na uniwersytetach w Nancy i Harvardzie. Od 1973 roku profesor Instytutu Państwa i Prawa PAN. Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk. W latach 1981–1984 członek Prymasowskiej Rady Społecznej. W okresie 1986–1989 członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. W latach 1989–1993 minister spraw zagranicznych RP. Od 1994 roku członek Trybunału Europejskiego w Hadze i prezydent Trybunału Rozjemczego Iran–USA w Hadze. Opublikował m. in.: *Uchwały prawotwórcze organizacji międzynarodowych* (1965), *Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej* (1968), *Zachodnia granica Polski* (1969), *Zachodnia granica Polski w świetle traktatów* (1975), *Polityka zagraniczna i odzyskanie niepodległości. Przemówienia, oświadczenia, wywiady 1989–1993* (1997), *Warunki uzyskania członkostwa Organizacji Narodów Zjednoczonych* (2004).

**Aleksander Smolar** (ur. 1940) – politolog, publicysta, prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim oraz stosunki międzynarodowe w John Hopkins University. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, w Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 roku współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej. Do 2005 roku członek Unii Wolności. Opublikował m.in. *Le rôle des groupes d'opposition la veille de la démocratisation en Pologne et en Hongrie* (red. z Peterem Kende, 1989), *La Grande Secousse. l'Europe de l'Est 1989–1990* (red. z Peterem Kende, 1991), *Globalization, Power and Democracy* (red. z Markiem Plattnerem, 2000), *De Kant a Kosovo* (red. z Anne-Marie Le Gloannec, 2003).



# Dotychczas w cyklu „O przyszłości Europy” ukazały się:

**O przyszłości Europy. Głosy polityków (2000)**; wybór tekstów europejskich polityków: głosy w toczącej się w krajach Unii publicznej debacie nad przyszłością naszego kontynentu.

**Raport nr 1: Przewyciężanie obcości. Kaliningrad jako rosyjska enklawa we wnętrzu Unii Europejskiej (styczeń 2001)**; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Andrzeja Wilka; przygotowany we współpracy ze Stowarzyszeniem „Borussia” i Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

**Raport nr 2: Uchylone drzwi: wschodnia granica rozszerzonej Unii Europejskiej (marzec 2001)**; opracowany przez Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

**Raport nr 3: Proeuropejscy atlantyści: Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej po wejściu do Unii Europejskiej (czerwiec 2001)**; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Olafa Osicę; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

**Raport nr 4: Zapomniany sąsiad – Białoruś w kontekście rozszerzenia UE na wschód (wrzesień 2001)**; opracowany przez Annę Naumczuk, Eugeniusza Mironowicza, Grzegorza Gromadzkiego i Pawła Kazaneckiego; przygotowany we współpracy ze Wschodnioeuropejskim Centrum Demokratycznym IDEE. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i białoruskiej.

**Raport nr 5: Wspólne wyzwanie – członkowie i kandydaci wobec przyszłej polityki migracyjnej UE (grudzień 2001);** opracowany przez Krystynę Iglicką, Sławomira Łódzińskiego, Dariusza Stołę, Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych i Instytutem Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

**Raport nr 6: Nowe sąsiedztwo – nowe stowarzyszenie. Ukraina i Unia Europejska na początku XXI wieku (marzec 2002);** opracowany przez Bogumiłę Berdychowską, Przemysława Żurawskiego *vel* Grajewskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Wydziałem Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Forum Polsko-Ukraińskim. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

**Raport nr 7: Krajobraz (nie)bezpieczeństwa europejskiego (czerwiec 2002);** opracowany przez Olafa Osicę i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

**Raport nr 8: Między potrzebą a uzależnieniem. Rosyjski gaz w bilansie energetycznym rozszerzonej UE (grudzień 2002);** opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

**Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia (wrzesień 2003);** wystąpienie Włodzimierza Cimoszewicza, Ministra Spraw Zagranicznych RP, oraz zapis dyskusji z udziałem Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jerzego Jedlickiego, Macieja Łętowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Dariusza Rosatiego i Aleksandra Smolara. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

**Polityka rozszerzonej Unii Europejskiej wobec nowych sąsiadów (2003);** publikacja podsumowująca konferencję zorganizowaną przez Fundację we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, zawiera wystąpienia Aleksandra Kwaśniewskiego i Włodzimierza Cimoszewicza, omówienia wszystkich sesji oraz *non-paper* prezentujący polskie propozycje przyszłego kształtu polityki Unii wobec nowych wschodnich sąsiadów. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

**Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie? (2004);** publikacja zawierająca zapis debaty zorganizowanej przez Fundację Batorego z udziałem m.in. Włodzimierza Cimoszewicza, Leny Kolarskiej-Bobińskiej, Tadeusza Mazowieckiego,

Andrzeja Olechowskiego, Dariusza Rosatiego i Aleksandra Smolara oraz odpowiedzi na ankietę rozpisaną wśród polityków na temat dzisiejszego stanu i priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

***New Geopolitics of Central and Eastern Europe. Between European Union and United States (2005)***; publikacja podsumowująca konferencję zorganizowaną przez Fundację Batorego we współpracy z Fundacją Nauki i Polityki (SWP) z Berlina oraz Centrum Studiów Europejskich, St. Antony's College Uniwersytetu Oksfordzkiego. Zawiera m.in. zapis dyskusji pomiędzy ekspertami i politykami, wystąpienia Danuty Hübner i Adama D. Rotfelda, a także wykład specjalny byłego Sekretarza Stanu USA Henry A. Kissingera. Publikacja w wersji angielskiej.

***Pamięć i polityka zagraniczna (2006)***; publikacja poświęcona znaczeniu historii w stosunkach Polski z jej sąsiadami: Niemcami, Rosją i Ukrainą. W tomie znalazły się wystąpienia m.in. Klausa Bachmanna, Władysława Bartoszewskiego, Bogumiły Berdychowskiej, Marka Borowskiego, Bronisława Geremka, Marka Jurka, Zdzisława Krasnodębskiego, Andrzeja de Lazariego, Tadeusza Mazowieckiego, Jana Rokity, Adama Daniela Rotfelda, Aleksandra Smolara, Donalda Tuska, Kazimierza Michała Ujazdowskiego i Anny Wolff-Powęskiej. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

***Ciągłość i zmiana w polskiej polityce zagranicznej (2006)***; publikacja zawierająca zapis debaty zorganizowanej przez Fundację Batorego z udziałem m.in. Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Stefana Mellerera, Dariusza Rosatiego, Jacka Saryusz-Wolskiego i Aleksandra Smolara. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

